

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.

Zespół (fond) 4.

Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

1188. Dla teatru ludowego [hasło konkursowe] Bracia. Obraz sceniczny z życia ludu miejskiego w 4 odsłonach [przesłany na konkurs dramatyczny Wydziału Krajowego we Lwowie].

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Львівська біб-ка АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ *бав. 1888*

Львівська бібліотека АН УРСР
ВІДДІЛ РУКОПИСІВ
№ *Бав. 1888*

Львівська бібліотека
АН УРСР

ВІДДІЛ РУКОПИСІВ

To: "Sła teatru ludowego"
"

Bracia,
Obraz sceniczny
z życia
ludu miejskiego.

w 4 odczynach.



V 961
1.188

Osoby.

<u>Onufry Szpyra</u> , zamężny kotlarz	lat 50. -
<u>Giertruda</u> , jego żona	" 50. -
<u>Zuzia</u> } ich dzieci	" 18. -
<u>Seon</u> }	" 30. -
<u>Antoni</u> , ex-woźny, }	" 60. -
<u>Maciej</u> , kolonista, } przyrodni bracia Onufrego	" 55. -
<u>Filip</u> , robotnik, }	" 54. -
<u>Weronika</u> , wdowa, siostra Onufrego	" 45. -
<u>Józef</u> , syn antoniego, }	" 30. -
<u>Ignacy</u> , syn Macieja } ozeladnicy z fabryki	" 30. -
<u>Kokosiński</u> , } Onufrego,	" 30. -
<u>Węgietek</u> , podmajstrzy z tejże fabryki	" 45. -
<u>Manika</u> , córka Filipa	" 20. -
<u>Bartłomiej Garodziński</u> , krewny Giertrudy, zamężny rzemieślnik	" 50. -
<u>Balbisia</u> , jego córka	" 20. -
<u>Magdalena</u> , żona Macieja	" 45. -
<u>Walusi</u> , chłopak restauracyjny	" 16. -
Muzykanści, robotnicy, robotnice, dzieci.	1.188.

Przez dzieje się w dwóch miejscach.

Akt I - w ogrodku, za miastem;

„ II i IV - na kolonii, u Macieja;

„ III - na podwórzu fabrycznym u Onufrego.

Odstoma I^{sta}

(W lecie, za miastem, w ogródku; dwuizna, otwarta weranda do tarńca; Tawki pod ścianami; po bokach stoliki i kilka krzeseltek; w głębi drzwi i okna otwarte do sali wewnętrznej; w jedném z okien widać muzykę: fortepian i skrzypce.)

Scena 1.

Wszystcy.

(Po lewej stronie, na środku sceny, stoi Onufry, wyświeżony, napusżony, pod ręką z Gertrudą, ubraną jaskrawo, świątecznie; za nimi Seson, wyelegantowany, trzyma pod ręką Zuzię i Wenoninę, - Gardzielski; zaś Balbiza; - naprzeciwko nich, po drugiej stronie sceny, stoją: na przodzie Węgićtek z wieniecem w rękę, za nim: Józef, Ignacy, Kosiński, Filip; - nieco dalej: Antoni, Maciej, Magdalena, Mańka, Walis - w głębi, ze serwetką na rękę. Gwar, szepty, śmiechy.)

Węgiełek. (w binoklach, pewny siebie, ubrany niesta-
rannie, ruchliwy.) Panowie!. (oglądając się
pozasielnie) Pst-panowie! (niecierpliwie) Cicho
tam. Pod honorem. Proszę o głos, panowie!
(krzeka, poprawia kołnierzyk, wysuwa
mankiety).

Magdalena. (czerwona, przysadzista, ubrana razgło-
szenie) Wszyscy święci! - Ojcowie kapucyni!
(pótgłosem do Maniki, obcierając się) Gorąco - jak
w piekło. Do cała się rostopię.

Manika. (t.s. ubrana skromnie, jasno). A niechtam. Cichocie.
Takam ciekawa! (spina się na palcach i cie-
kawie patrzy przed siebie.)

Węgiełek. (przyglądając się Onufremu i Giertrudzie)
Ee - to jakoś nie pasuje. Kokosinski, fajno dwa
krzeselka. Tak lepiej będzie. (pochodzi
do nich; Kokosinski z krzeselkami t.s.)
Panie Onufry, niech pan majster siada - i
pani też niech siada, pani Giertrudo.

O-tak, pod honorem.. (siadaja) Kumpetnie inaczaj. Pan
 Lewon z pamią wewoniną i z panna Lutzia nied
 sobietu stana. O-tak. (ustawia ich) a pan Gar-
 dzielski z panna Balbiną tutaj. Bardzo
 dobrze! (wraca i grupuje po prawej stronie).

Gjertuda. (n.s. do Onufrego) O-laboga-tak mudo. Stysysz-
 stawy? Gjupi Wzgieter. Takie tam ceregiele.

Onufry. (t.s.) Cicho, matka, cicho. To trudno. Raz w jakimś
 czas ~~raz~~. Wogdzie tak robię.

Gjertuda. (j.w.) Taka kotota - w nosie kłoci. (wzacha
 chustką)

Onufry. (j.w.) Awar się skonczy, zwarz.

Wzgieter. Jozef - nie gub się. (Ignacy ziewa).

Ignac - nie drzej gęby. Filipie - stocie jak
 karawaniarz, pod honorem. Panie antoni-
 bliżej. Panie Maciej - bo usniecie.

Magdalena. (wacknijąc się fawtychem) Pany
 Boskie..

Wzgieter. pani Magdalena..

Magdalena Mańka, a chodziże bliżej.

Węgieter. (j.w. wróciwszy na swoje miejsce) Proszę
o gōs, panowie. Pst. (cisza) Pst.. (po chwili)
Panie Szpyro Onufry! - i zama tegoż Mań:
zonko! U znówu 5 lat przeleciało. jak zba-
ta trzasnęła; i znówu nasz czci godny maj-
ster, nasz troskliwy chlebowca, nasz, pa-
nowie, znany fabrykant i przedsiębiorca,
nasz pan Szpyra Onufry, obchodzi sobie
nowe piściolcie swojjej fabryki, świeżo
rozrzuconej. (zapalając się) Ten racny
mązi panowie. (Ignacy ziewa gōsno).
oto jest ten mązi racny, panowie. A my,
wybrani z grona pracowników, dostępi-
limy tego zaszczytu, pod honorem.
Nasyćit nas.. nasycit.. napoit.. (podko-
dząc do Onufrego) Mszin, nasz znany!
(wskazując na Gierkudę) przy tej na-
dobnej asycie. (Gierkuda ziewa t.s.)

Przyjmij od nas, przyjmij tę drobną owacyjkę, ten
 wieniec, panowie... (podaje) z atłasowymi szar-
 fami, a na tych szarfach stoi: "chlebowawcom
 od przywiozanej fabryki i zwierchnikowi od
 rozszerzonej rodziny." (daje znak muzyce)
 Wiwat!... Niech żyją! (krótka fanfara).

Głosy. (po prawej stronie) Wiwat, wivat!

Giertruda. (lekko wzdychając, oglądając wieniec) No, a ile dolicicie
 za to? Szkoda kilku rubli. (ogłdajac szarfę)
 A ten atłas, to wcale nie atłas. Taki sobie
 wiecheć.

Onufry. (m.s.) Cicho, matka, cicho. (wstaje, krzaka).

Węgielak. Psst, panowie... Pan majster chce powiedzieć.

Węgielak. (cisza)

Onufry. (napuszenie) A z atłasami rękami, tak
 powiedzieć, panowie - trudna praca. Ciepłiwość,
 to kasto, panowie. Od świtu, do nocy. To od tego
 jesteśmy. Nieśmuchaćcie, panowie, tego i owego,
 tak powiedzieć.

Giertruda. (n.s. wstając) Bajbaju..

Onufry (n.s.) Eicho matka. (głośno) ..tak powierzę ci,
panowie.. rygusy, psdziwiatry i tyle. A teraz
zabawcie się, panowie, potanicujcie.

Głosy. Wiwat, wivat! (strojenie skrzypców).

Onufry. my z matką pojedziemy się przejsi trochę.

Gardzielski. (rozrzucony, rubaszny, pochwytując do nich)
Bez Gardzielskiego? Hlu, hu, hu. a to dobre, widzi
cie ich - Gardzielski także z wami! (znacząco)
A może nie chcecie. co? Nie chcecie?

Onufry. Coi znoun.

Gardzielski. (i.w.) Hlu, hu, hu. może sami wolicie. co?
Sami?

Giertruda. Niezawracaj jegomość. (Śmiejąc się, wy-
chodząc głębiej, Walis im drzwi otwiera i
w ukłonach wychodzi za nimi. Inni gra-
pują się po scenie, śmiechy, gwar, zamieszanie.)

Wzgieśtek. (do muzyki). No, dalej tam, panie „klawicy-
ba”. .. Skrzypiciel.. a dalejże, naszego, pod ho-
novern!

(muzyka gra mazurka)

Scena 2.

Ci sami, bez Onuręgo, Giertrudy, gardzielkiego i Walusia.

(Taniec: Węgiełek z Weroniką, Ignacy z Magdaleną.

Kokosiński z Balbisią, Józef z Żuzia, Leon z Mari-
ką. Antoni i Maciej siedzą po prawej stronie i przy-
glądają się tańczącym; Filip stoi przy nich, nie mia-
ty, wsmiechnięty.)

Węgiełek. (zamaszycie) Pod honorem. panowie, na bok,
plac, panowie! Ja prowadzę, zrobicie plac, panowie.
Ja! Węgiełek prowadzi! (do Weroniki) Co? Pani We-
roniko. Dżis, dżis, dżis..

Weronika. (ubrana pretensjonalnie - zalotna) Och, panie.

Węgiełek. Przy Pani Weronice. to jakby w międzyczasie po uszy -
pod honorem!

Kokosiński. (ubrany porządnie. mina Tobuzerska) Słucha!

Dalej Węgiełek! Walaj Węgiełek! Dzielny chłop,
jak Boga kocham!

Węgiełek. (coraz niecierpliwiej) Bawność, że do trzystu
tajflów!

Stacie tam, panowie! Nie bądźciez bydłem, pa-
nowie!

Kokosiński. Haha, ha.. (Józef podchodzi gniewny do Wę-
gietka)

Jgnacy. (cisiki, niezgrabny, ubrany niezgrabnie, w du-
żych, białych rękawiczkach; w czerwonym,
fantastycznym krawacie) Hopsasa - dali
matka - (cisgnąc Magdalens) przędzy matka -
hopsasa!

Józef. (ubrany skromnie, ale czysto) Trzysta
dyabłów! - (gniewnie do Węgietka) Ty coś po-
wiedział?

Magdalena. Jgnac, ołaboga, a nie pedzie tak.. Jgnac..

Józef. (groźnie, zatrzymując Węgietka) Miarkuj
ty się - mówię!

Węgietek. (lekceważąc) Trajer jesteś,

Kokosiński. (odsuwając ich) Dajciez pokój.. do czegoż to
podobne - jak Boga Kocham..

Węgietek. Perrondo - panowie!

Zuzia. (odciągając Józefa) Chodzi pan.. chodzi pan..

(robią ogólne koto)

Bokosinski. (z zacisciem, do Balbisi) Rum tu tu tu - trata
rata.. Subi panna Balbisia, co, lubi?

Balbisia. (ubrana jaskrawo, bardzo nieśmiała). Dość..

Magdalena. Ojcowie Kapucyni!.. Ojéj.. temu już zTapać nie
mogę. A nie ciągnijcie tak, Sgnac, bo mnie w ka-
wały rozedrzesz.. Seje się ze mnie..

Antoni. (w ubraniu ex-woźnego) Ej nie wydziwiałabym
tę, niewydziwiała - moja pani Magdalena.
A wielkie rzeczy, że tam sobie trochę poleje.
Toś przecie nikomu na zię - ino na wiechz.

Magdalena. Pi - jaki mi mądrał z pana Antoniego. Jaki
dowcipny - dlatego, że chudy..

Maciej. (rubaszny, ubrany z waszcicia) Cięta baba..

(do Antoniego) Co?.. bracie.. cięta baba?..

Antoni. (uderzając w stolik) Hej - stwība!

Seon. (szule do manki) Panna manka - to - jak ci -
kiewczek.. jak turkaweczka, jak mamę Kocham.

8
Mańka. (rozbowiona) No no, bardzo proszę. (Antoni
dzwoni na służbę)

Seon. Djabłym panne Mańkę z kościarni - jak
mame Kocham.

Mańka. Ach, tak mi pan rękę ścisną - to boli. (wbiega
Walus)

Antoni. (do Walusia) a cóż u licha, czyście po-
głuchli wszyscy?

Walus. (frak z aduży, spodnie za kwiłkie, na rękę
dźwia serweta; wesóły, mówi szybko, szaste.
jęc sig) Proszę - jest służba. Słyszysz służba.
Proszę, nikt nie ogłuchi, a jakże. (Zama-
szycie ściera stolik przed siedzącymi)
Służę.. jestem - co panowie rozkazują.. proszę.
Pasztet - barania cielęcina - kiełbaski pa-
rowe - mleko zsiadłe - piwo,

Antoni. Dwa piwa.

Walus. Proszę, jest, służę. (wybiega)

Węgiełek. Gurranda-szen, panowie! Sewa r gorka
w lewą

Tape. Par dwa trzy.. Szaz mank! Stai-hota!
 Bigos! Na dyabla! A uwazajciez, państwo,
 (ustawia ich).

Walus. (przymosząc piwo) Proszę, stuzę, jest piwo. Grrran-
 daszen-panowie.. (Antoni i Maciej tręcą się
 kupkami; Filip patrzy na nich z zazdrością,
 nie śmiało, drapiąc się po głowie i spluwając)

Antoni. Wasze, wacie Macieju..

Maciej. Bóg zaptać, wacie Antoni.. (pije)

Walus. (Spoglądając na Filipa) A pan nie? Może przy-
 mieść?

Filip. (niezgrabny, nieśmiały, ubrany ubogo) Nie..
 tego.. ja nie piję.. nie piję..

Antoni. No, Filipie, siadajcie.

Maciej. (do Filipa) Siadaj.. nie wstydź się, mój panowku..
 Pocięgniesz trochę z nami.. Hej, chłopiec.. 3 piwa..

Walus. Proszę, stuzę, jest, bszazie. (wybiega)

Antoni. (do Filipa) Siadajcież bliżej.

Magdalena. (stannowczo) Nie. Nanie. Już nie mogę.

(odchodzi na lewo, wachlując się) Ojowie
 kapuchni!

Głosy. Ha, ha, ha.. (gwar, śmiechy, rozchodzą się grupami, muzyka mięknie)

Scena 3.

Antoni, Maciej, Filip.

Filip. O laboga, laboga.. (delektuje się piwem).

Antoni. Mój bracie, Macieju, - żeby to ludzie, widzisz, byli ze sobą zawsze tak, jak w tańcu, - zgodnie, wesoło, serdecznie..

Maciej. Ba, ba.. (zapala fajkę)

Antoni. Żeby to, widzisz, bracie, ludzie byli ze sobą, jak bracia być powinni; niechby pomogli, kto może - temu, kto potrzebuje.. (zaczyna palić i wręcza Filipowi). Potknie się kto - podtrzymać, zapłaćcie kto - trzy otrzeć..

Filip. O laboga, laboga..

Maciej. A tu, mośpaneczku, ci ludzie, to tak w tainie - jakby kto w jedno stado psów, kotów, wilków, baranów i innych ponaspał..

Antoni. Tak tak, bracie Macieju.

Maciej. Tak tak, bracie Antoni.

Filip. (j.w. pijąc) Śliczności piwo!

Maciej. (ciszej, oglądając się) Weźmy - taki Onufrej.

Antoni. (t.s.) Onufrej? Nasz Onufrej? Bracie - wilk!

Maciej. Gorszy niż wilk. Zagarnął wszystko, co po starych zostało, wykwitował, ograbił, figę wszystkim pokarał. i co teraz?

Antoni. Jasnie pan.

Maciej. Somy, kofarna, taka fabryka!

Antoni. Szczęście miał.

Maciej. Było rzecim zacząć i cała historia. A jak nosa zadziwra, pi.pi. coraz bardziej.

Antoni. Raz w kilka lat zaprosi..

Maciej. Nie dźugo i znać nas nie będzie.. Chłopiec - trzy piwa! (wskazując na Filipa) Przecier i to brat jego - Mospanewku.. obtarłamy wyrobnik. (Filip wzdycha) Zlituje on się kiedy? Zapęta - czy jadt dzisiaj, czy ma dach nad głową? (Walus wnosi piwa) A my co?

Walus. (energicznie, stawiając) Trzy piwa. (Szastając się - wychodzi)

Antoni. Faktak, panie bracie.. (trącąc się - pijąc) A mało

się to cłowiek nabiedował po świecie, nakłaniał,
malował z papierami.. I co mi dzisiaj z tego?
Ex-woźny! Gdyby nie syn - trzeba chyba pod kościot.

Filip. (wypiuwszy) a.a. - co to za piwo!. (zgląda pusty
kufel).

Antoni. Zawsze brat Maciej wyszedł z nas najlepiej.
Ma sobie kolonijkę, ma swój dach nad głową..

Maciej. Mocny Boże! Jle mnie ona też, pracy, kłopotów
kosztowała! Jle w niej cłowiek, mospańce ceku,
zdrowia, życia kosztował.. Włosy mi nad nią po-
bielaty. I jeszcze nie dosyć. Jeszcze rat tyle! Jeszcze
czekać, starać się i pracować potrzeba. Żeby chociaż
na starość..

Filip. (śmielej) Okrutnie dobre piwsko. Jakby kto
miodem na wnetrzu posmarował. (coraz śmielej)
Hej - daj no tu 3 piwa! (Z lewej wchodzi Manika
i z niepokojem spogląda na Filipa)

Maciej. No, no - daj no pokój, to nie na was, Filipie.

Antoni. To się wie. Niech przyniesie. ale my Ma-
piacimy.

Filip. Oo, mój panie Antoni, mój panie Macieju.. O laboga, laboga.. A to ci wrtek przecie bez całej tydzień jak woi jaki charuje.. Niechże chociaż..

Walw. (j.w. wnosi, stawia). Tęży piwa! (wychodzi)

Scena 4.

Cie sami i matka.

Matka. (odsuwając kufel z piwem) Tatusiu, niechże tatusi więcej nie pija.

Filip. (wstaje, bierze kufel) Odejdzim, odejdzim.. (odsuwając)

Matka. (biagalnie) Tatusiu.. (Filip pije) Tatusiu.. Bo znówu tatusi zaorną.. (staje, patrząc z niepokojem na Filipa i po obecnych)

Antoni. (n.s. wstając) Głupstwo się stało.

Maciej. (t.s.) Zapomniałem.

Antoni. (j.w.) On jak tykno raz zaornie to zaraz kilka dni z rzędu.

Filip. (wypiwszy). Odejdz, mówię, (stawia głośno kufel na stole) Jak woi.. całej tydzień.. (z fantazją) Hej!, jeszcze tam - ja piacę!

Antoni. Filipie!..

Maciej. Dość już tego.

Filip. (idąc w głąbszyny) Co tam piwo, piwo.. Było nie było..
pamięny sobie też..

Antoni. (zatrzymując go) Filipie, czas do domu..

Maciej. (t.s.) Już późno..

Filip. (wyrzucając się) Wódeczki.. braciżku.. jak cię
proszę.. wódeczki.. bracie.. całą tydzień.. (wy-
chodzi gęsto); Maciej i Antoni wywodzą za nim-
jednocześnie z lewej wchodzi Zuzia, Seon, Józef.)

Scena 5.

Mania, Zuzia, Seon, Józef.

Zuzia. (wesół) Mania, szukamy cię wszędzie!

Mania. (z przynusem) Jestern.

Zuzia. Seoj maŃo nie ptakaŃ; myślaŃ, żeś z gineŃta.

Mania. Zuzin.

Zuzia. Ha.ha.ha.. jakiego taka spiekta! Ach.. jaka
czerwona! Patrzno, Seoj.. Patrz pan, panie
Józefie..

Mania. Noo..

Seon. Jak różyczka, jak mamę pokam, tyko by..

Zuzia. Pocałowai.. (całuje ją) Ha, ha, ha.. (pod śloną) Zardrojić ci.
 Ach! Jeszore raz.. (całuje) Pann Józefowi także
 Zardrojić - prawda? (całuje) ..

Józef. (niecierpliwie) No, no. Dosyć już tego.

Zuzia. Ach, prawda, zapomniatam. Biedna ta Manka;
 wszyscy się w niej kochają; we mnie bo, dzięki
 Bogu, nikt się jeszore nie kochał.

Leon. (podchodzi do Manki) Piwonijka, palce lizaj,
 jak manę kocham.

Józef. (j.w.) Leon! (pochwili) odejdi ty sobie. (gwałtownie
 dziwolno Ignacy)

Zuzia. Coo?

Józef. (coraz gniewniej) Że bogaci, to myślę, że im
 już wszystko wolno.

Zuzia. (wzróżona) Coo?

Józef. Ja nie chcę.

Zuzia. Coi pan znówu?

Józef. Bo nie chcę.

Zuzia. (biorąc Mankę pod rękę) Ee! Niegrzesny
 pan jest dzisiaj. Chodzimy stąd. Niech

sobie sam stąd pojedzie.. albo niech sam zo-
stanie. (wyprowadza Marię na prawo)
Brzydki.. taki kromy.. pojedź doś.. (wy-
chodzi na prawo).

Scena 6.

Józef - Ignacy.

Józef. (po chwili, n.s. za odchodzącymi). Ej - do licha!

Ignacy. (podchodząc do Józefa) Hlu, hu, hu - a niech tego..

Józef. Coż ty znów?

Ignacy. Sprzątnie ci ją.

Józef. Głupi jesteś.

Ignacy. Nie szkodzi. Taki bogacz. Dziewka nie w ciemną
bita. Hlu, hu, hu.

Józef. Osioł jesteś.

Ignacy. Nie szkodzi. Zwąchali się. On ci z niej wyręchtu-
je.. wystroi ją.. wyrzuci.. póki sobie nie spryknę.

Józef. (groźnie) Milerze ty!

Ignacy. Nie szkodzi. Hlu, hu, hu - weźmiesz ją sobie
wtedy.

Józef. (zamiarując się Ignacem) bo cię trzasnę.

Ignacy. Nie szkodzi. (serwo, powstrzymuje go) Józef - ty
Magdalena nie bądź głupi. Jacy z tobą. jak z wiatem. Prób, co
 chcesz; gadaj, co chcesz; nic ci nie powiem.
Balbisia Trzasnijesz w pysk - chcesz - masz drugi. Ale..
Magdalena Słuchajcie tu wacie.. wszystko pokim ciepłiwu..
 Bo.. wamy boskie.. jak bym się zmici ciepłiw!..
 (z lewej strony wchodzi Weronika, Magdalena
 i Balbisia)

Scena 7.

Józef, Ignacy, Weronika, Magdalena, Balbisia.
Weronika. Śew, Śew! Ach - gdzie ten Śew? Panna
 Balbina dama.. Śew? Panie Józefie, pan
 nie wie, gdzie jest Śew? Niechże go pan zawoła.
 Mój panie Józefie, niech go pan poszuka.
 Puszcie się pan, ach ja - pan mi go zechmy! (pro-
 si wchodzi w głąb sceny) Ma go jest tam, w bu-
 fecie? Niech zaraz przywozi. (Józef wycho-
 dzi machinalnie, Weronika patrzy za nim
 przez lornetkę) Hm.. (u.s.) Cóż to za miłośnicy!
 (Balbisia roztaje po lewej stronie, Ignacy

81
Siada przy stole, po prawej i robi papierosa)

Magdalena. (m.s. podchodzi do niego) Ignacy, drą gale..

Ignacy. No bo co?

Magdalena. (j.w. wskazuje na Ballisi) A zabierz się do niej!. Dziewczyna jak Tania! Patrzno..

Ignacy. Niech matka nie zwraca.

Magdalena. Taka bogaczka!

Ignacy. Niech sobie będzie.

Magdalena. Mógłbyś ją chwycić.

Ignacy. Nie chce mi się. (zapala papierosa)

Magdalena. Mógłbyś się z nią ożenić.

Ignacy. Co mi po babie?

Magdalena. (podchodzi do Ballisi, tręca jej i wskazuje znacząco na Ignacego) Patrzajno panna, patrzajno panna - coto za chłop ten Ignacy! Coto za kark - coto za Tapy.. Kiep niedźwiedź - moja panna. Takiego chłopca przytapać na męża - toby znać było.. co? Moja panna.. (Ignacy wyciąga nogi, widać go ręce w kieszeni) Co? Znać by było?

Balbisia. Dość.

Magdalena. Moja panno, jakon się też pannie podoba.. ten
Gnacie.. co? Moja królowo?.

Balbisia. Dość.

Magdalena. (coraz czulej) Moje złości, moje ślierności.. (ca-
tuje ją) Jatei jestem okrutnie dobre kobicioko..
(rozruszając się) jak mnie tu panna żywo
widzi!.. (obejmuje ją) Bardzo śliczne.. O, coto
sada na niej.. ba!.. w takim bycie.. niedziwota,
Ojowie Kapucyni!.. Okrutnie lubię takie młody
panny.. mój Gnacie także lubi.. a panna?.. co?
Moja królowo.. lubi go panna?.. odrobinkę..
tro szymdne.. co?.. lubi panna?

Balbisia. Dość.

Magdalena. (ciszej) mówię pannie.. ta wesonika.. to okrutnie
fajrywa dama.. A taka strojnicia, taka na-
deta, taka głupia!.. Ona by chciała panny za
tego Seona.. Chciała by mieć kąt przy was..
a jakże.. w smię ojca i Syna.. do czego to po-
dobne?.. Takie polowanie.. taki zdechlarek..

Weronika. Nie widać. (podchodzi) Niemaco. (Weronie Balbisię
pod rękę) Chodzimy same poszukać.

Magdalena. Ją także, ją także. (usiłując się za Ignacem)
I my także.. (podchodząc do Ignacego) Ignac..
a chodźże.. Ignac.. (przekłada mu coś n.s.)

Weronika. (n.s. do Balbisi) Nieznajemy babortyl, a co to
za ordynus.. prawda.. co?

Balbisia. Dojść.

Magdalena. Ignac, wujcie kwiatków dla panny
Balbiny.

Ignacy. (wstając) Kwiatków? He he he. niechże matkę
dzwiejsną! Cożem ją to osiupiać? Sepiej
by matka piwa oto przynieść karata.

Weronika. Ha ha ha.. bardzo gromny kawaler!
(n.s. do Balbisi) Brysi, głur, taki siupci - co?

Balbisia. Dojść. (idąc wolno na lewo)

Magdalena. (n.s. do Ignacego) Ach ty oile, ty oile..

Ignacy. Nieśkodzi! (puszcza dym na Magdalene)

Magdalena. Taka bogaroka, taka bogaroka. (krztwisij)

Ignacy. Że?

Magdalena. Taką głupia kora... takie cielo.

Ignacy. (j.w.) Do!

Magdalena. (j.w.) Sdybys chciat... a rusze sie.

Ignacy. No-to niek ja drzwi scisnie! (splenwa i wychodzi na prawo)

Magdalena. (po chwili, patrząc za nim) Ojcowie kapucyni! Hrabia... cały hrabia! (patrząc postole) I tytoniu tyle nawossyprowat... (zgarnia tytoni do chustki od nosa) prawdziwy hrabia... (za Wronikę i Ballisę) a ciekawiej, ciekawiej... razem sobie pójdziemy... (śpieliś wchodzą Onufrowie i Gardzielski)

Scena 8.

Magdalena, Gwtruda, Onufry, Gardzielski.

Gwtruda. (kiewajac) Do domu by już, stary?

Magdalena. (chca biegnąc za nimi. spotyka się z wchodzącymi) Aa... państwo... już z powrotem... (dysajac) pasam do nożek... fakie to państwo... ojcowie kapucyni! Czekaj przy tem - jak wy-ciruch! Fakie to miny maja... ba... ba...

(wzdycha) tacy państwo.. (nachodziąc około nich)
Tyle pieniędzy.. Tacy sliermi.. tacy wielmożni..
Mogliby malować.. O ścote, i ścote.. Moje
jasności! (ścisła ich za rękę - caśnie po ramio-
nach) moi kwilowie.. (rozoula się) moje
slierności.. chci się dotknąć.. obetrzeć.. Jak
mnie rzyg wiodzie, a pamiętacie, pamiętaj-
cie o mnie, coo-wszystko się przyda. (za We-
ronikę i Balbortę) ciekawie tam - (dygając
wychodzi na lewo) Staniam, Staniam..
ciekawie.. (nis. z ramiem, oglądając się za
obecnyimi) Judasz.. przyawki.. Żebyście po-
marnieli! (wychodzi śpiesznie na lewo)

Scena 9.

Giertruda - Oruzoy - Gardzieliski.

Gardzieliski. Ha, ha, ha.. (przechodzi wolno z głębi, ku przodowi
sceny, a następnie na prawo)

Giertruda. (rubaszna, ruchliwa, żywa giestykuluje) Pch..
głupi bapsztyl.. Marja bidota..

Oruzoy. Głuch.. mądra ona!

Giertruda. (opruskliwie) Oni wszyscy mają... wszyscy
z nas żyją. Każdemu tyko takaj i myśl o nim.

Gardzielski. Żyją, żyją... widzi jejność... to wam też i pra-
cują, ciężko pracują!

Giertruda. Poh... ktoż ich prosi? Takich wśrodkie znajdzie.
Braginki - setki przyleca.

Gardzielski. Tak, ale... widzi jejność - to pono... familija?

Giertruda. (poruszoną) Familija, familija. taka tam fami-
lija! Takie obdarusy. Gdzie robota - gdzie najmu-
ją, gdzie płacą, akuratnie, gotówką - tam niema
familii. (uszypliwi) Jejności zawsze z tą
familiją. Jejności także ma taką fami-
liję, obdarę i brudną. Poh!

Gardzielski. (poruszoną) Jejności także wyśtaś nie zinniej.

Giertruda. (gorzco) Ależ już inna - rozumiesz jejność!?

Onufry. Dajno matka pokój. (do Gardzielskiego) Dajno
pokój panie Barłomieju... Familija... familija...
Nie mają oni krzywdy. Płaci się - co zarabia,
nawet... z a dobrze mają. A właśnie jakem
sobie z a z a z toż myślać, takem się namysłić

od jutwa - przeciągnę trochę godzin w fabryce i ..
obetnę im trochę.

Siertruda. Dawno to już mówiłam. Panoszą się tylko i roz-
pajają coar bandziej.

Sandzielski. Krzyk będzie.

Onufry. To truono.

Siertruda. Pokrzywa i pręstana. a nic to. fora ze dwor-
ra - pch!

(z głębi stychać śpiewy i śmiechy - obecni nastu-
chują)

Onufry. Już się popili.

Siertruda. Pch.. jak zwykle. (śmiechy i krzyki)

Onufry. (poruszony) Gdzie dzieci, matka? Trzeba wotac
do domu.

Sandzielski. (rozglądając się) Babbisia.. Babbisia.. gdzie
moje Babbisia? (krzyki coar głośniejsze)
Babbisia! Babbisia!! Babbisia!!! (zamiętko-
jony wychodzi spiesznie na prawo)

Siertruda. (s.) Hej! Kurzia! do domu! (wychodzi na lewo.)

Onufry. (d.), wychodząc wolno za nią) Krzyk będzie..

familia.. (za sceną gwar coraz bliżej) Hm..
 (po chwili) Niech krzywą.. taką tam familia..
 (głębko wchodzi podchmieleni Węgieter, Ignacy i
 Kokosinski; za nimi Antoni, Maciej i Józef)

Scena 10.

Węgieter, Kokosinski, Ignacy, Antoni, Maciej, Józef.
 (3 ostatni, rozmawiając ze sobą, zostają nieco w głębi; Wę-
 gieter zaś, Kokosinski i Ignacy podchodzą razem
 ku przodowi sceny, z lewej strony)

Kokosinski. (wesoto, klepiąc Węgietera po plecach) Wiwat
 Węgieter, sławo Węgieter! Wielki chłop - jak
 Boga kocham!

Ignacy. Hł, hu, hu.

Węgieter. Gdy Wam Węgieter mówi - to mu wiercie.
 pod honorem.

Ignacy. Hł, hu, hu - niechże go drzwi ścisną!

Kokosinski. Słuchaj no, Węgieter.. weinomy razem
 tą naszą, fabryczną.. Ignacy.. dalej.. Będzie we-
 selęj. (razem, butnie, z fantazją, zaczynają we-
 3^o śpiewać chórem, bez muzyki)

Wśród iskier i dymu, wśród maszyn turkotu,

Hej w górę serca i mioty!

Zgarbieni od znoju, zermiali od potu -

Nie traćmy ognia - ochoty!

(z prawej wchodzi i staje Weronika, Balbisia, Zuzia, Sewi i Magdalena; śpiew dalej - wszyscy śpiewają.)

Ojczyzna, rodacy, i żony, i dzieci -

To dla nich - bracia - to nasi!

Wytrwałość, nadzieję niech zapal roznieci,

Niech nam trus użuć nie zgasi!

Więc dalej! Więc spotem! - drużyno ty młoda,

Do pracy - bracia - z ochotą!

Bo zapal i siła, bo jedność i zgoda -

Stal skruszą - żelazo zgniotą!!

Głosy. (rogniem) Wiwat, wawo!!

Węgielki. (gorąco, występując i chcąc coś mówić) Panowie,

proszę o głos.. (nawaz w głębi muzyka zaczyna

grać walca - szumnie, wesoło) Panowie.. (wrywa

i wszyscy dłużej chwilę słuchają tej muzyki,

pozostając pod jej wpływem)

Jokosinski (do Węgietek) No gadaj, Węgietek, mi ates gadać?

Węgietek. (budząc się z zamyslenia) Potem.. potem.. (roz-
marzony) Wale.. styszysz? (nuci razem z mu-
zyką) Sa la la.. wale.. wale.. (zaczyna śpiewać)

Fala, melodyi tej - upojeni płynie zdroj,

Ten walc i pieśninnie - i budzi marzeń rój...

Chci w nim rozkoszy dresow - miłości czar w nim tehnie..

Może już zmiłknęci ma? - Ach nie, ach nie, ach nie!

(dalej śpiewają wszyscy chórem)

więc dalej - wo-ko-to, więc razem - wes-to,

Więc razem - wo-ko-to!

Nikt na nas nie patrzy - więc dalej - raz, dwa, trzy..

Raz, dwa, trzy - raz - dwa - trzy!

(Zaczynają tańczyć: Węgietek z Weroniką, Joko-
sinski z Balbisią, Leon z Mańką, Józef z Zuzią,
Ignacy z Magdaleną; - Antoni i Maciej pre-
chodzą wolno na prawy pród sceny).

Maciej. do Antoniego, wskazując na tańczących
Ci już podciseci.

Antoni. Ha - niedziela..

Maciej. Ale to źle, bardzo źle.. moSPANIEZKU.. cały ty-
dzień na to pracować, żeby puścić w niedzielę?
I co im z tego? Co będzie na starość? Przecież oni
zarabiają dosyć - a żaden z nich nic nie ma.
(głęboko wchodzi spiesznie - Giertruda, Gardziel-
ski, Onufry).

Scena 11.

Ciż sami. Giertruda, Gardzielski, Onufry.

Giertruda. Państwo, dosyć już tego, dość tego chasania..
Czas do domu.

Gardzielski. Balbisia, Balbisia..

Onufry. Wegietek, panie Wegietek, przestańcież już!
(tańcują dalej)

Giertruda. Zuzia!

Onufry. Leon!

Gardzielski. Balbisia.

Giertruda. (do Onufrego) Zrobisz co z nimi, stary?

Onufry. Ozekajno, matka.. (podchodzi do muzyki)
Halt! Eichotam! Dosyć już tego! (mm-

ryka eichnie, tańczący przystają)

Węgielak. No? Cóż tam znnowu? Różni dalej - ani pytać.

Ja pytać - różni dalej!

Grasy. Dalej, grać dalej.

Oruśmy. (stanowczo) Dosyć już tego; do domu pojdziecie.

Grasy. Ze, coby znnowu, tak wreszcie, jeszcze trochę.

Oruśmy. (j. w. na przedzie sceny) Dosyć - powiedzianem!

(rozchodzi się grupami, Gardzielki bierze

za rękę Babilis - Gertruda odprowadza

Kwiec; - Weronika podchodzi do Beona -

Józef rozmawia z Antonim i Maciejem;

Magdalena siedzi, wachluje się fawtychem)

Węgielak. (ironicznie, podchodząc do Oruśmego) Coby

majstrowi tak pilno? Wzras jeszcze, możemy

jeszcze pobawić się trochę. (Oruśmy patrzy

na niego wyniośle) Było się razem dotąd -

to można być razem i dłużej. (zatacza się

nieco) Despekt może - co? Despekt?

Gertruda. (podchodząc) Idź spać, panie Węgielak.

Węgielak. Czas jeszcze, pani majstrowo. (Wstaje -

sioński i Ignacy przystuchują się.)

Gertruda. (odwracając się) A siedzi sobie do rana.. pch!

Węgiełek. (podchodząc) Desperkt.. Tacy państwo.. Tacy majstrowie.. Z taką kotota.. tfu!

Kokosiński i Ignacy. Ha, ha, ha.

Gertruda. (do Orufręgo, biorąc go pod ramię) Chodzi stary.. co z pijanymi gadać!

Orufrę. (głośno, surowo) Kurzia, Leon, do domu!

(nawołując się, wychodzą spieszenie gębie).

Gertruda, Kurzia, Garżkiński, Balbisia, Orufrę i Leon; Antoni i Maciej wychodzą wolno na prawo; Józef t.j. idzie za nimi. Węgiełek tymczasem mówi wolno, stojąc na poprzednim miejscu, na proscenium sceny)

Węgiełek. Państwo.. Aristokracya! Ha, ha, ha.. Takie fabryka, takie domy, takie dostatki.. a my co? Nędza, wyrobniacy! Tak tak.. moi wielcy państwo, dmijcie, dmijcie, rubaszki, pod honorem, stać was na to.. ale wy nie myślcie, że

pieniądze, to wszystko. Ha, ha, ha. jakim Węgietek!

Kokosiński. (podchodząc do Węgietka) Tyś się na prawdę urżinął!

Węgietek. (coraz gorzej) Wiesz go, jemu despekt, że móg, z Węgietkiem - a ja plus na twoje pieniądze. myśli, że taki wielki, że wszyscy drżą przed nim - a ja - ja pierwszy nie drżę i kpię sobie z ciebie. choi goły jestem. jak święty turecki.

Ignacy. Huhuhu - niechże go drzwi ściśną, to ci razanta sztuka!

Kokosiński. (ironicznie, wskazując na Węgietka) Jaki ci arystokrat!

Węgietek. Stupi jesteś.

Kokosiński. (j.w.) Łonkie dziurawe - a szkiełka napawde.

Ignacy. Huhuhu.

Węgietek. Nie szata. arystowicka, ale arystowick szata zdobi.

Wiesz o tem? Styrzałeś to kiedy ciemny głąbie?

Ty, choćbyś purpurę nadział - głąb zawsze bżakiesz.

Kokosiński i basta, Finis. Wszystko skonowane, ja

jestem. Węgietek! Arystokrat - powiada. A czy ty

wiesz, głąbie, co to jest arystokratny demokrat?

Co? Wżchałeś to kiedy?

Kokosinski. Cóż to za zwierzę?

Węgiełek. Spójrz na mnie - to bogatsi wiedzieli. Grozumieli.
Tę? a drugi raz nie wysyłaj się z głupstwem,
kiedy nie rozumiesz. A wiedz, do kogo mówisz.

Kokosinski. Ojoj! - rublem go nie czuć.

Węgiełek. Niech Węgiełek grosza niema przy duszy - zawsze
on bogaci bógie w porównaniu z takim, jak ty
idiotą - bo ma głowę, ma rozum! Przed Węgiełkiem
cały świat otwarty! Węgiełek nie z jednego
pieca chleb jadali. Zna on i wiedzio - a zawsze
da sobie radę. Węgiełek nikogo się nie boi -
nikogo się nie boi; wszystko mu jedno -
Widzisz - to jest Węgiełek! Ty będziesz jeżał..
będziesz z głodu rdychał.. a ja.. Węgiełek..
ein.. zwei.. drei.. (nuci walec, balansując)

Ignacy. Hu.. hu.. ha.. (n.s. do Kokosinskiego) to ci
matka..

Węgiełek. (j.w.) Ein.. zwei.. drei..

Kokosinski. (n.s. do Ignacego) Bzdura.

Mańka. (do Magdaleny) Gdzie tatuś? Nie wiecie, ciotko?

Magdalena. (wstając) Śpić się i śpi gdzie pewnie. (wychodzi na prawo) Ojcowie Kapucyni... całym się rostopię.

Mania. (zapraszana, rozglądając się po scenie)
Boże mój, Boże... (wychodzi wolno, na lewo)

Węgiełek. (podchodząc do Kokosinińskiego). Wiesz, Kokosiniński?
Nie cierpisz, nie znoszę tego Szpicy naszego. Wszakże
mnie bierze, gdy pomyślę o nim.

Kokosiniński. Co ci ten stawy zrobił?

Węgiełek. Co zrobił? pieniądze zrobił.. a ja..

Kokosiniński. A ty jesteś goły.. a chiałbyś - ha, ha, ha..

Węgiełek. Plusi na taki potędek!

Ignacy. Hlu, hu, hu... (głęboko wchodzi Józef wolno, zamysłony)

Scena 12.

Węgiełek, Kokosiniński, Ignacy, Józef. (potem Walus)

Węgiełek. Pal sześć! Poszki, to poszki. Zabawimy się bez
mnie. Dalej, bierzcie no stolik, dawajcie tutaj, na
środku. (Ignacy i Kokosiniński przynoszą stolik
i stawiają na środku, bliżej przodu sceny)

Józef, dawaj kresetka! (Józef chodzi po scenie)

Kokosiński. Ży!.

Ignacy. Coś go ugrzyło. (Węgiełek przynosi 4 kresetka i stawia około stołu)

Węgiełek. Siadać. Ja na pierwszym miejscu. (Siada w środku, przy nim z jednej strony Kokosiński, z drugiej Ignacy.) Józef - siadać. Wypijemy, zjemy, pogadamy, jak pan Bóg przykazał. (Józef siada przy nich machinalnie, po lewej stronie)
Hej - Waluś! Mamy czas do rana. Jutro poniedziałek, to jakby drugie święto.

Ignacy. Hu, hu, hu..

Kokosiński. (klepiąc poufale węgiełka) Źli elny chłop - lubię takich.

Ignacy. (zdajmyżo rekawierki) Damy już poszty. można bez Tapawierek; niech je drzewiścisną!

Kokosiński. (wskazując na Ignacego) Patrz, Węgieł - co za elegant! (Józef pogwizduje)

Węgiełek. Prosto z kumala.

Ignacy. Oho, Józef ży - bo gwizda.

Węgiełek. Ja na jego miejscu wzięty bym się już ze złości.
(do wchodzącego Walusia) Gdzieś ty siedzisz, a szanuję
wołam już od godziny!

Walus. (zudaną grą i przesadą) Penowie wybierz chwilę
nie roztergnięcia.. (stępuje stół)

Węgiełek. Cóż jest panawonie tak nagle wyeleganciAT?

Walus. (j.w.) Czemiem pestugie-w gabinetach!

Węgiełek. Przyniesie, francie, tutaj moc piwa z nowego an-
tańka, stos butek, parę kielka Tokci wędzonki i czego
tam jeszcze.. śledzi, sera, dawaj wszystko, co macie.

Walus. (j.w.) Bezient jest - ~~ja~~ nie penie..

Węgiełek. Toż do dyabła z bażantem.

Walus. Toż przeszę, penie.. (szatając się, wychodzi)

Węgiełek. A teraz - pogadamy, wiecie? pod honorem - ten stary
Szpyra - niech go jasne pioruny!

Skorosiniński. Daj pokój, daj pokój. Można przy nim zarabiać,
jest za co pobulac - to i dobra.

Węgiełek. Pluć na taki zarobek. Był lat już karujesz - no!
co masz z tego? co?

Ignacy, ale on ci ma za to.. i ma coraz więcej.

Hokosinski. Gdyby on niemiął. To i naraby nie dawał.

Cotam. Ja mam dosyć.

Węgierek. Oj ty głabie idyotyorny! Spróbuj ty się ożenić, o-
żniętnij, okulań, lub oślepnij. a zobaczysz to dosyć.

Hokosinski. Ale teraz wystarowa.

Węgierek. Nie dłuży i dla ciebie nie starowy.

Hokosinski. Dlaczego niema starzyć? (Józef stucha)

Węgierek. Bo ludzi coraz więcej, wszędzie już odpędzają,
obcinają zapłata, przyjmować już nie chcą..

Całe stada - sterawszy dla nich i siły, i zdrowie..

tułają się bez dachu, bez miejsca, bez chleba..

Hł, ho - i szpyra myśli już wś o tēm..

Ignacy. (z pogróżką) No, no, niech no spróbuje, niech mi
choć grosz obetnie.. Ja bym mu pokazał!

Hokosinski. Przecier to twój wujaszek?

Ignacy. Do ula ci z takim wujaszkiem! Nied jego
drzwi ścisnę! (Wchodzi Waluś, wnosi piwo i
jedzenie)

Waluś (stawiając) Semozesem.. (wychodzi)

Węgierek. To trzeba się dowiedzieć, pożytać wś, popytać,

Homon zobaczyć - jak u innych. Ho, no - daleko wam do nich..

Waluś Coto, panie tam, za granicą.. pod honorem, tam daja
sobie rade.. tam wiedzą, co robić.. ja tam byłem.. a jakie

Homon (do Hokosiniński) A czy ty wierz, bawanie, co tu jest Sztrefka
parada - co?

Hokosiniński. Nie wiem, jako żywo. (pięć i pół)

Węgielem Bawanie jesteś, mój bracie. Ja byłem na Szlōysku,
byłem koło Wrocławia, ja i dalej byłem.. Ty mnie
się zapytaj.. Ja ci to opowiem.. Ja nieraz Sztrefkowałem

Hokosiniński. (z uznaniem) Patrzej. (wchodzi Waluś)

Waluś. Melduje penom - idę do gabinetów..

Ognacy. (niecierpliwie) Prusaj do cholery! (Waluś wychodzi
z podniesioną głową, w głębi spotyka się z Filipem;
puszcza go, stając się przed nim)

Waluś. (do Filipa) Prusaj, prusaj pena.. idę do gabinetów!
(wychodzi)

Scena 13

Ci sami i Filip.

Filip (zatacza się pijany) Wiwant! Cała kumpanija! Jak
się macie chłopcy!.. Ja z wami.. (przystawia krzesło,

i siada przy stole, z boku, po prawej stronie.) Ja
piwka nie chcę.. nie będę.. (wyciąga z kieszeni butelkę)
Każcie się wypchać piwem.. (popija z butelki, patrzy
w nią pod światło)

Józef. (z politowaniem) Ej Filipie, Filipie..

Węgiełek. (wskazując na Filipa) albo i ten na przykład.. Wy-
soki jak wiór od pracy. Napchał już niejednemu,
a sam goły - jak bizon. Gdyby zapchał wręcz, nie ma.

Kokosiński. (wesół) Maja za to wręcz rżnąć.

Ignacy. Hł, hu, hu..

Filip. (cwał rewolucyjny) Bo pewnie. Do cholery taki
porządki. Jeden ma za dwó - a drugi ma za mało.

Ignacy. Co prawda, to prawda. (gw. ar.)

Węgiełek. Taki Szpyra.. taki Gandzielski.. tyle innych.. tyle
tysięcy innych.. a wszystko z naszej pracy.. z naszego
życia.. z naszej krwi, panowie.. (ogólna wzawa,
każdy chce mówić - Józef milczy i stucha)

Ignacy. (uderzając w stół) Niech to drzwi sięśmia!

Węgiełek. (wstając) Panowie, proszę o głos, panowie.. (gw. ar.
cwał większy).

Kokosiński. Haha, cicho, Węgiełek mówi. On z nas najmą-
drzejszy.

Węgiełek. Panowie, a wiecie wy, co to jest (ciszej) Komuna?

Kokosiński. Nie wiemy.

Ignacy. Hh, hu, hu. To widać babsko jakieś.

Felip. Haha, ha, ha.

Ignacy. Niechże ją przewieźmy!

Węgiełek. (nieco głośniej) Komuna, panowie..

Józef. Dajty z tym pokój, Węgiełek. Piło się za wiele, je-
zyk się już rozpuścił. Ale ty dajno pokój, z takimi
tam.. niewolno. Przyjdzie policja, zataszczą do
ula pomiędzy stodozic i będzisz miał Komuna,

Ignacy. Hh, hu, hu..

Węgiełek. (zapalając się) Mnie? Mnie wpakują? Hahaha.
Nie tak presto! Poddany zagraniczny. Niewolno.
Niech sobie patrzy Konsula - bo Konsul jest od tego.
Ot poprostu - głupi jesteście, okropnie głupi
moi panowie. Kłószczą was, jak bydło.. Strzygą
jak baranów.. meurq, gózzq, rozierają.. a wy?
Wy mnie słuchajcie, mnie, pod honorem..

ja was wyswobodzę.. ja.. Węgiełek!

Filip. (wstaje, ratując się) Niech to wszystko wciór-
ności! (do Węgiełka) Ty gadaj.. gadaj dalej.. Niech
gada.. gadaj wszystko.. (z prawej wchodzi spiesznie
Mania, Józef wstaje)

Scena 14

Ciż sami i Mania.

Mania. Tatusiu.. wszędzie was szukałam.. tak późno..
chodźcie do domu.. tatusiu.. wszyscy już poszli..

Filip. (oduwając ją) Odejdź.. idź spać.. odejdź..

Mania. (cóżak niewinią) O wszystko znówu pojedzie. Nic
znów nie zostanie. Uzbierało się trochę, z taką
pracą, z takim wysiłkiem.. (złamując ręce)
Mój Boże.. mój Boże..

Filip. Wiwat!.. (chupa pić z flaszki)

Mania. (gorzej, chupa mu ją odebrał) Tatusiu.. (podcho-
dzi Józef)

Filip. Dawaj!

Mania. (wyrywa flaszke z wódką i rzuca ją na ziemię)
Przekłęta!

Filip. (z pasją) Ty, ty... ja cię nauczę!.. (chce ją uderzyć, Józef ją odsuwa)

Józef. Panie Filipie! (Filip zatacza się, traci równowagę i pada na ziemię; Węgiełek, Józef i Kokosiński wybuchają głośnym śmiechem)

Manika. (z prześmiewaniem) Tatusiu!.. (chce go podnieść) Boże!

Józef. Odejdź. Czego chcesz kryć? Spłó się i przewalij.

(Manika i Józef podnoszą Filipa)

(Węgiełek, Kokosiński i Ignacy śpiewają ^{jednocześnie} chórem z kupkami piwa w rękach:)

Wśród iskier i dymu - wśród masywn turkotu,

Idę. w górę serca i mioty!

Z garbieni od znoju. zrewniałi od potu -

Nietraimny ognia - ochoty!..

(zastona spada.)

Odłona II

!; pod miastem, na kolonii, u Maciuj; ogródek, drzewa i kamienki; po lewej stronie wejściu do miasta, tawecze; po prawej - zabudowanie gospodarskie, w głębi - ogródki, tawecze, krajobraz:)

Scena 1.

Maciuj, Magdalena, Filips, Mańka.

!; Maciujowie siedzą rozparci na tawecze, Maciuj z garzelą w rękę, Magdalena robi porządki; Filip obtarły, bardzo skrapiony, stoi ze spuszczoną głową na środku sceny, Mańka tak samo, nieśmiało, nieco dalej, ubrana b. skromnie:)

Maciuj. Witaj, chłabie, chłopale...

Magdalena. Efy.

Maciuj. Do fabryki nie chodźcie, wyprzedzi, wygnali i obra, skowiętło się.

Magdalena. Miel rację. Fabryka nie dla pijaków. Fabryka to samo robota.

Maciuj. Pomnijsz głodu, samej sobie wraicem, to się nie, że sam, nie kto inny.

Magdalena. Jak sobie kto postiecle - tak się pospi.

Filips (przygubiony) Ołaboga - łaboga.. Bija się ludzie

Bože! / prečarujie na Maikę / Ale co una semu mi-
na? / Maika praeu /

Maciej: Pospitai jej wrypkho... Zmaruowatei... Skacitei...

Magdalena: Ani seras baska nad growę, ani co miás do grby.
/ għi; wchodi Antoni /

Scena 2.

Ci; sarui i Antoni.

Antoni: piyuiouy / Jak ti; macie, jak ti; macie, no co; ta?
Praweie jereu, co?; praeerie? No - sketo ti; , co;
robie? Tu ptakae mi pomoi, tu radie co; treba.

Magdalena: Moj panie Antoni, a i co; la jest radie?
co? Dziad, dziad; konie.

Antoni: Tu tytko o eras chodi. Filip - dobry robotnik,
niech tytko pie; pnestania, a miijce swajibi,
ale praeekai treba. To najgorne, te miiskai
igrie mi maja. Moeidyieci my, braci Macieji,
poraditi co na to?

Magdalena: My? Wrysey siwici, co; my radie moieuy.
u nas lakre ciastu...

Maciej: I rat jereu tytko...

Antoni: Byk kacik jati, to; o Maikę chodi...

Magdalena. Mój panie Antoni - co prawda - to prawda,
ale była paniewa, a tylko fru fru w głowie,
tylko by jej słuje, zalewy, łanicowania... A
to trudno, nie można. Do służby, od, do służby..

Antoni. Ooo panie Magdalena, dajcie no mi pokój.
[pokazuje na Mańkę] Co to - to nieprawda. Czekaj
to i spokojnie.. skłomnie.. pracowicie.. A że każ
czasem z naci.. że twój.. no to i co z tego..
to ulodzie odregis? Na.. nie - mi panie,
tak się znowa nie gorsi.. Filip to Filip...
mężczyźni zawsze takimi, ale ja... mi ja
przejmiecie, ja wiem.. że przejmiecie..

Mańka. [podekłada do Antoniego] Mnie, nie, myślasz,
ja tutaj nie zostanę.

Magdalena [podekłada jej] No widzisz, sama nie chce..
No, to, to kosić upaść.. Trzymaj ją ja..

Filip. Olaboga, laboga.. [Mańka obciera oczy]

Antoni. [po chwili, podchodzi do Mańki] No, no, nie płacz
mata, [nauyplatając ją] ku ty coś wymyśli..

Magdalena [wzdycha] My więcej nie możemy, praw-
da, Maciej?

Maiej. (s.s.) Probi si co moine.

Antoni. (j.w.) Nie wiele.. nie wiele.. tyle co i mi prairie, [nagle, weulij] E, to niech tak bedzie: Mam ja k moim Jozefkiem, co prawda, gdzies na Strzechy, jedna mata khilerack i jakies tam schowanko. To zdrowo, musimy si pomiescic. My trzej w tej khilerace, a powienka w schowanko, iedy jej kto nie ukrad. Bedziemy miec gospozis.

Filip. (ze Francis) Bracie moj.. jcheu objic se uog: Antoni.

Manka (catuje go po uszach) Wajastku.. wjastku.

Antoni. (stroszony) Dajcie no pokoj.. dajcie no pokoj..

Filip. Ciemnie ja wam nagrodz, esem ja wam podziak^{ys}.

Antoni. Ciem?.. Nie prz juz wziej.

Filip. A niech to cholera!

Magdalena. No, widicie i walytba dobre bedzie. Ho, ho, ja rawnie to mowitam, gdy catak ma familiz to nigdy nie agrane. [proskornia tu] Bogu dzieki; Bogu dzieki. Ja mom okrutnie miethie syree na cudze niedok. [coraz skhwij] Ojowie Kapureyui.. [glosnem Maiej] Biedactwo, niewoz kwito syz tyle.. Takie dobre, pocacime.. takie

pracowite .. Sierota .. /obserwa ony/ bez matki;
na ptacz się zbiera, jak mnie żywo, wiersi-
cie .. /słychać hukot/ A sam kto?

Maciej. Leon.

Magdalena. /radziwiona/ Wzyssey świrzei!

Maciej. Nie był tu ze trzy lata.

Maike. /n.s. promienawa/ Leon? /poprawia ubranie/

Magdalena. A on tu po co? /głębokim wchłonięciem/

Scena 3.

Ci sami — Leon.

Leon (ubranym wybornym) Dobry wieczór, państwu — dobry
wieczór. /mła się uklonem/ Tak się tu umiesz-
jak tu wyszło porożo. Mnie byłtem tu już da-
wno. Tak eicho, tak spokojnie, prawdziwie jak
na wsi, jak mamę kocham. /do Filipa/ A ja ce-
kwaui gonis —

Filip /radziwiony/ Za nuda?

Leon. Prosztem ojca, nalegatem, nakritem — no iastapił!
Maciei żuio miejsce u nas. Chodzi tylko o to,
że septały chce obciąć. Dzioś lada cięstki czały
Ojciec wyszedłim obciąć; mydalił już kotku. To

ja, obje' / Tylko mi nie rozpaczaj, nie placz, nie
samculuj; bo szkoda tych oczek, tych oczek pro-
stieranych..

Manika / odkusajcie sie / No, prosze, pane.

Leon Jak mamę kocham! / po chwili / Ach, co ja bym
dał za nie.. panno Maniu.. jak mamę ko-
cham / eke ja, znowo obje', Manika odkusajcie, ty, ty,
mi odkusajcie ku dziwom na lewo /

Manika / perno / prosze, bo odjete.. / Leon bierze ja za rękę,
prowadzi do ławeczki i sadzi /

Leon. No, prosze mi uwiektaj, jini hej! gresny.. / siada
przy niej / ogromnie gresny, jak mamę kocham.
/ po chw. z udanym smutkiem / panno Maniu,
ty mnie wcale nie lubisz, mi czepisz, patrzy
na mnie mi moiesz!

Manika. Ja ?

Leon / namylni / Tyjadłym ci!

Manika / j. wyiej / I pan mnie nie lubisz.

Leon. Gwałtu, co panna Manika mówi? Ja naleję za
tobę. W worku, w pieszko bym potwał. / Manika po-
nuka przeczo głowę / Jak mamę kocham.

Nie wiem? Jak ojca kocham.. panno Maniu,
no, jak Boria kocham! Jakto? jenesz uie wiem?
Nii widisz?

Maika. Wiesz, ale..

Leon. Ah co?

Maika. Ah uie wiem.

Leon. /z przymusem/ Ha ha ha.. /pro chw. ciez, ogtarajesz/
panno Maniu, gdyby tylo ciez, nuczylbym ci
pod nogi duzo, bardzo duzo.. e! jak mawz kocham,
jenesz wisciej bym nuczil. Spróbuj - pniebonest ci.
Wiem uie - Maniu. Nasypatym ci, rosinami se
crami - jak Boria kocham!

Maika /mlajac/ I co?

Leon /zkinionym/ Jakto co?

Maika. I uie wisciej?

Leon. Niatabyi rozyslo.

Maika /z boliscia/ I uie wisciej?

Leon /Jakto? jenesz mato? /chee je obje/ /Laskawo
ze ty, Maniu, pomyal, co masz teraz?

Maika /z myslkiem - udeusaję ci/ /Prone.. /wstaje i idę

Leon /idąc za uia/ /Pomo'wny wiez otwarciu.. /pro chw,

Powiedz, dlaczego ty mi nigdy nie chcesz przyjść
odemnie? Dlaczego mnie unikasz?

Maika. Dlaczego? [nerwowo] Ha, ha, ha - dlaczego? -
[nerwnie] pan chyba wie, dlaczego [nie trawisz]
pan to wiek dobrze. [stąpił na środek sceny]
[głęboko wchodzi Turia, cicho, niepostrzeżenie,
Słuchając z uwagą.]

Leon. Ja wiem tylko tyle, że cię kocham, ubóstwiam,
pragnę! Żyć bez ciebie nie mogę! [chwył ją
z przodu, przytrzymał do siebie i całuje namiętnie] Tak
mamę kocham, śladniej jeszcze tak nie kochałem!

Maika [wyrwawszy się] Jesteś mnie pan, Boże!

Leon Słuchaj. Bądź moją! Długo bym ci! oszaleję -
jak ojca kocham!

Scena 5

Ci sąsiad - Turia, potem Małcia

Turia. [wesoło] Ha, ha, ha, po co ja mam wchodzić?
po co mam wchodzić? To wcale nie potrzebne.
Oni są z nią i będną. Ona pojedzie za siebie.

[Leon i Maika stoją ponownie w miejscu - Turia ponownie wchodzi]
Ja wiem - i ona cię kocha, tylko, tylko...

zdradzić się mi chce /po chw./ ojca się boisz? ojca?
 /Leon kowa głowę/ A-fer! Wtedy się. Taki mę-
 czyzna! Jakym się mi baba! Musiałabym i ba-
 sta! Zresztą... ja wiem... nam ojciec siabos' ma-
 do Crebie... żechci' tyłko, upnij się... /po chw./ no-
 i mnie ja bedzie /głosu/ u siebie, trochę, ciagle,
 na kawie... Ach- to s'ieranie by' musi? Tak
 Kochać... i miś' sobie - /do Mańki/ Co? pranda?
 Ty go Kochasz, ty pijidiesz za niego... /prawa/ no-
 Mańko - pijidiesz... /po chw./ mi miś' ale pijidiesz
 Ach to s'ieranie bedzie! /obejmuje Mańkę/ Co dzie-
 łym przychodzi do was. /całuje ją/ Ty.. ty.. me-
 ralecko.. o! paui Leonowa.. ho, ho, jaka paui..

Mańka /z bolsieją/ Daj pokój, Turin. /stoi pygnącioną/

Turia /pochodze do Leona/ Dlaczego nie mi miś'?

Leon /niecierpliwie/ U siebie wszystko żałę.

Turia /sero/ ja wcale mi żałuję. /po chw. badoć /nie-
 by mi chceć się z miż żenie - z miż? mi chceć?
 Tak Kochasz, miś'ka, chesatey' ja zjeć, osalci' ..
 /staje zamysłona/

Leon /w promystraniu, wskazuje na lewo/ Turin- sam

crekaja, Maciejowie crekaja.. Mowitem im - ze
przyjdzie, jest mleko, chleb rorowy.. Chodimy
/cosm nieuplornij/ crekaja.. to nieuplornie,
tyryca, kwas, chodimy..

Lusia /smutnie - po chroli/ Leos' - Leos' - /z wyznaniem/ ja
nie wiem, ja creja.. ja paccuoram.. ze ty.. jides
nie doby.. bardzo nie doby! /goraco - obejmujac Mleko,
Maurocha, siostryczko, /Maurocha pdaeraj/ brydki;
ty go wie rochaj.. wcale go wie rochaj.. /z lewej
wchodzi Maciej:/

Maciej . A! panna Lusia! prosimy, prosimy.. Jest
mleko, jest - a jadre, i chlebek jest rorowy
a jadre.. wszystko jest.. juz gotowe...

Lusia /uprzejmiej/ Dzień dobry panu Maciejowi,
dzień dobry.

Maciej /zaprzaszając/ Niechci panstwo porowok, /Lusia
Leon i Maciej wychodzą na lewo./

Scena 6.

Maurocha .

Maurocha /z bolosci, ratamujac rece/ Leonie, Leonie.. ja ci
lak lubitam.. lak ci ufatom.. /po chlo./ Tyk

swoi, tylo manei .. o Boże mój .. Boże .. wszystkie
 trzeba przysięgnąć, mi powiedz już więcej .. mi powo-
 edz (gorszej idę na prośbii sceny) A! niegodziwy!
 niegodziwy .. (coraz gorszej) Takież mnie skazy-
 wot - / po chw. nerwowi, patrzy na lewo) Ha, ha ha,
 myślates, myślates .. (elaki rękawona) Tak .. to mi ..
 to rękawka tylko - powieć się i nucić .. ha ha ha
 coż tam sławka jakas' .. ha ha ha .. cożka wy-
 robuika .. (staje wśród kmeowio po prawej stronie
 i ranyła się, po chwili gębie, wchodzi wokoło Józef
 smutny, przygnębony, w ubraniu fabrycznem.)

Scena 7.

Maiika - Józef

Józef / p. s. / A! wielkie nęry - mi będą tu - być gricim
 Dziej. Miejsce najniej się dawno .. Tylo .. to przykro-
 boi .. / staji na prośbii sceny, ratamujse nęce / wyprzedzi.

Maiika / po chw. Spokretny Józef / A! to by Józefie .. / mi
 sprokocnie - podchodzi / Tak wieżnie dżis a fabryki?

Józef / pomiciany / A tak .. dżis wieżniej nęce ..

Maiika / p. w. / Czy się co słabo? powiedz .. Wskaztes jakiż wie-
 brany? - ~~XXXXXX~~ ...

Jořef /slyše t^ě na vesel^ěn^í/ Nic - to nic .. mi u^í s^í,
mi slato. Glava mn^ě rosbolala.

Mauka /pov^odeje go do Tancev^ě/ M^lst^ěř^í .. odpo^ou^íij ..
/s^íde p^ory us^u i p^ovygl^ěde mu t^ě badaw^oo./

Jořef /s^í m^ost^ěch^ou^íem/ J^uz^í mi lep^íij .. j^uz^í lep^íij .. /p^och^oij/
O^čie mn^ě rosbaje w fab^oryce. To do^obre p^ovy^ou^íijij.

Mauka. D^lac^ěgo to bylko? Jořefu, to^o t^ě c^o slato.

Jořef /u^ín^íka^oje jej /p^ovy^ou^íem/ mi, mi ..

Mauka. No, p^ovi^íde, p^oss^ě .. w^íst^ě .. m^ou^ímn^ě u^íer^oo, t^ě
mn^ě lub^íu jak s^íst^ěř^í, c^hce^o by^í br^oat^ěu u^ou^í,
d^lac^ěgo^í mi mi u^ífat^ě? D^lac^ěgo u^í c^hce^o
mi p^ovi^íde^í? p^occ^í m^ou^ímn^ě u^í u^íer^oo, t^ě
m^ou^í o^obo^í p^odd^ou^í do s^ícb^í .. bez m^ol^ěch .. b^íst^ě ..
o^obo^í m^ou^ímn^ě /b^ore go za r^oky/ Jořefu .. Jořefu ..

Jořef /p^oh^ou^í p^oat^ore na u^íij/ Od m^ou^ímn^ě d^lac^ě do ..
w^oal^í m^ou^í t^ě r^ore^u, c^ou^í r^ore^u .. w^ost^ě .. w^ost^ě ..
ly^le l^ol p^ou^ícc^íat^o ..

Mauka. Co to^o p^ost^ě j^ít, Jořefu? ..

Jořef. Nic, mi, sam u^í m^ou^í. C^hst^ě c^hst^ě ..
sam u^í w^oie, c^hem^u p^osm^ou^íije /p^och^oij/ Tak
mi c^ou^íko .. tak sm^out^ě .. p^o t^ě .. s^ou^í s^ou^í

świat niedobry ...

Mańka. Klaczes? Spójrz tyłko, jaki ten świat piękny!

(po chw.) Spójrznyj jak słońce po stronie zachodu:

(Józef ranyła się) Jak ciicho... jak spokojnie...

tak tu dobrze - bez ludzi... Słyszysz? Słyszysz? Słyszysz? Słyszysz? Słyszysz? Słyszysz?

(po chw.) Gdyby to mić morina taki wstający ogień!

(po chw.) Morio co.

Józef (po chw.) Mańka... ty mu nie wiesz. Ty go nie ko-
chaj. On nie wart jest tego.

Mańka (promiśnawo) Kogo?

Józef (wstaje) Ty wiesz dobrze. (choć go nie wiesz)

Mańka (wstaje) Nie wiesz.

Józef (po chw. przed Mańką, psatąc na nią badawczo)

Leon...

Mańka (z goryczą) Ha ha ha - Sądzi spokojny... (ze
smutkiem z kwij st. Sądzi Leon.)

Scena 8.

Mańka - Józef - Leon.

Leon. Pauno Mańka - ciekawny. (spostrepił się)

A! i Józef tutaj. (podełdzi promiśnawo) Jak się

ma, Józefie. (wyciąga do niego rękę)

/ Józef słoi - nie podajac mu drogi / Coś to - gnie-
wad się na mnie? Nie chce się porzywać?

Józef ^(cicho) Czy to pana mi drogi, że tak wesoło i fa-
bryki?

Leon (j.w.) Mnie? Drogi? Nie - jak ojca Kocham.

Józef (zakrywając) Ha, ha, ha... (po chwili do Małki, wskazując
na Leona) Krasa mnie oddać. Wyjeżdżam
z fabryki. Jestem bez miejsca.

Małka (znerazona) Boże!

Leon (j.w.) Coś znów... to jest... ja wcale, ja się wcale
nie wtrącam... to papa - jak matkę Kocham.

Józef Papa - na prawdziwe życie. Precie sam ~~to~~ po-
wiedziawsz? (po chw.) I Com ja panu miuieu?
co ci mój ojciec miuieu? (coraz gorszej) Precie
on już starzy, pracować już nie może... jeżeli ja
bez miejsca, to i on bez miejsca.

Leon (niecierpliwie) Idźże sobie do papy.

Józef (wskazując na Małkę) Czy ci o mię chodziło?
Czy chciałeś mnie odsunąć... chciałeś się mnie
porzyć? Żebym jej nie widział... żebym jej
nie mówił, co waść jestes'?

Leon.

A dajú by mnúe spokój, a zabiem zú sóbie
kúciua gúpiuk... ale zabiem razeu z jój pa-
pú, bo i Filip púer pójikúe. Mam was ju-
po usúy. (z lúwój wúlega Turia - Józef stoi púe
razouy.)

Scena 9.

Ci sami - Turia - potem Magdalena.

Turia.

Porozú, wúrysey ezekujú. Pan Józef! Jak to
dobre, kúrie nam wúesúj. Podúci prústúw.

Leon.

Ja mi mogú. Ja - zapomúiateu. Musú do fúdy.

Turia.

Cúi znouu - juú na stole. Tjúmy pod wúesú-
rek i pójikúeny raras. (do Maúki) Maúka,
jakas' by blada, imno ci!

Leon.

(n. s. pógúedajúe na Maúki) Dúabéhuú Tádu. Jak
manú kúcham, cy eseroua, cy blada,
kawúe jéku dúabú.

Turia.

(do Józefa) Stan tú púerou zedúiwú, jak
mnúe pan tu zobacúy. Prawda? Ach,
Póúe, mnúe tak púykoúo byto, takou pta-
kata, gúy mi pówúedúek, że pan Filip sta-
cú w nas musúe. Myúú, toúe, uúek co

(wskazuje na Maikę)

chce biegać, - pojść do niej, - pojść ją pocieszyć,
pojść do niej walczyć... Ach - jak to dobre,
że Leonek uprosił ojca, że mu wyłomaczył,
że pan Filip wstąpił. Poczciwy Leonek!
/całuje go/ O ja ojca proszę, - prosiłam,
- błagam.. ale gwałtem - ofuknął mnie -
wykryczał.. Leoś starszy, Leoś więcej może,
on zawsze umie takie dać rady...

Magdalena (wiesząc się w drzewach na lewo) Ach -
eisz panstwo, choćże pamięć Leonis. Geo-
wie kapucyni - takie ceregiele, Maika
prosiła.. /wychodzi na lewo: Leon, Lucia i
Maika, Józef wstąpił na bokku sceny/

Lucia (do Maiki) Zaprowadź Leonkę - ja zabiórę pana
Józefa. /wraca po Józefa/

Scena 10.

Józef - Lucia.

Lucia Proszę - Maczego pan mi idzie?

Józef Nieproszenie.. nieumiejętnie.. jestem mi ubra-
ny.. wracam prosto z fabryki.. zasmotony,
zabrudzony..

Lusia. Aa - to s'icemi, to s'icmi, miu welydiz si; pan lego!
 Mi - panu Jozefu, tem chubiu si; treba, taka
 prace - to zachyst prynuosi. Ja wiem dobre,
 jak pan umie pracowac. Takto uieras wipomi-
 nat, nieraz mowit o panu: „ocho, ten Jozef to
 wielkiy czeładnik! Naprawdy tak mowit. A
 latko mi karko go pochwalit. Proszę, /che - go mi
 sa wety / Noo proszę.

Jozef /udmowiac wety / Czarna.. powales si; panu.

Lusia. Czy pan si; quieras ze umie, o co?

Jozef. Na panu? Mi, panu Lusia, panu jestei
 dobre, panu jestei suno, ad uief wrystlich.

Lusia. No.. bo.. doprawdy.. ja take serwa jatem..
 Ja kocham wrystlich, wrystko.. Jedym swiat
 caty latu do serca! Chodabym, iedy wrystey byl.
 wrystliwi; wesebi; dobry, iedy mnie kubi...
 Pan pewnie myslin sobie - ach jabi to s'icem
 jowere to Lusia! jakii to wstapane. A ja jui
 wale mi s'icem.. wale mi wstapane.. ja
 ja kubi, dno myslu.. dno cypaci kubi; i dobre
 mi na swiecie, mi brak mi wrystey.. /cora,

skrońcij) a tu.. a u was.. ach mój Boże, mój Boże,
gdybym ja.. mogła pomóc tutaj esembolnick..

Jożef
Turia

(cicho) panno Turia..
(podając mu obie ręce) Proszę pana tu, bądź
dobry myśli, da Bog lepiej będzie.. ja trawie/
co tylko będę mogła.. ale teraz.. co ja tu mo-
gę?.. Ja nie jestem nie mam.

Jożef

(Ścisnąwszy jej rękę) Mamo, stule serdeczności.

Turia

Chcesz moje pocztowce?.. Cechy - ja mam jeszcze
siostrę swoją.. / Józef wstrząsnął ciałem jej po-
wrach) Se.. pro wrach, kto ty jesteś?.. jakby cię
nie jako jasiusato - Hussarajase oczy / W czoło
moje.. ja sama śmieję głowę / Co to? / oddechuje
Mataś jakis...

Jożef

Tkwi' idzie.

Turia

Przychodzi ci pan do was. (wybiega na lewo,
jednocześnie głębiej wchodzi: Węgiełek, Koko-
siński, Ignacy - wszyscy trzej podchmulem.)

Scena II.

Jożef, Węgiełek - Kokosiński - Ignacy.

/ Węgiełek w starcu, wystraszonym ubranim, Koko-

siwichi: Ignacy w ubraniach fabrycznych - prowadzą Wę-
gielka pod rękę - wchodzi na scenę - Sprawiają: |

„Wście dalej, wyci stotki, druzyno ty młoda,
„ Do pracy bracia z ochotą!
„ Do roboty i siła, bo jedność i zgoda
„ Mał struszę - zelas zgniewa.”

Węgielka / do Józefa jak się ma kolego przyjacielu! Ciebie
wypędzili i mnie wypędzili, daj pycha / czasę je
dziej przyjaciele - pod honorem ... jenera ces ... dawaj
kursi ... / czasę go / jak ci kocham ...

Ignacy. A u nich ich dawaj seisud.

Kobosiński. Jak Boga kocham, wypuszczaję Węgielko - co po
wędnijsze.

Węgielka. Dalego ty pozostałi.

Kobosiński. I mnie peronie wylejij.

Węgielka / do Józefa - wstępując na Kobosińskiego: Ignacy,
Tym baruom narobek obeisli - jednemu i drugu-
mu. To takre przyjaciele. No - pocatujcie się takie.
/ Kobosiński i Ignacy czasę się / Strombilibiency i
troche, ale to nie mi szkoti. Tyje namij uenedy.

Józef / do Węgielka / I ciebie wypędzili?

Węziółek. A jakie. Ale mnie - z unęsem, mnie tylko chwilo-
waty zarządek z poboją. Szwedzi meliorator,
transportem nawet chętni - ha ha ha - idęci-
Orkaci bóg - myśleli - przyjmicie pasport - i więcej
Tymczasem, trochę trochę podziatać, poagita-
wać muszą. Ho ho, robaczymy, my im zada-
my pieprzu. Musi być - jak my chcemy,
nie tak - jak oni chcą.

Kobosiński. Daj pokój, daj pokój. Trudno - trochę po-
czekać. przyjdą lepsze czasy - to i robota będzie
i więcej więcej będzie i zarobek przewidziany. To
trudno. Postrach nastąpił czasy, taka ciwot, taka
niegdzi. tego.. taka - jak się tam narzwa, Gna-
nacze!

Ignacy. Hu hu hu - bicho jakieś -

Węziółek. Nie bredź, nie bredź idyoko. Snyggz cis jak ka-
nawa, a ty rad jęstis z tego.

Kobosiński. No - wiesz coś mam zrobić? Dziękować Bogu i ca-
ły.

Węziółek. Ha, ha, ha. (Józef stoi zamyślony)

Ignacy. Cholerna fabryka - Hę!

Węgielek. Młenci! hehehe? Młota bracia, ciesz się... ojij... jaki
zarobek! a ja tobie powiadam: obceci nas, powa-
licie, obeluz; i drugi.. potrafisz też i traci; i ciesz
ty i piaski, dusi wam się nosławie!

Kokosiniński. A djabli sam wiecie. Kto tutaj Tade odjicie.
W głowi się pnuwca, jak Boga Kocham! Ale
bo co? tu powie?

Węgielek. Mnie stukac, barany! Szpica nie było przysię-
by wydalonych, ale by jemu zarobki popodry-
szał. Jatem Węgielek pod honorem. Szpica od
was zaley - bo gdyby was nie uszał, to ktoby
mu robił?

Jożef. Jemu przysięda.

Węgielek. Wygonić.

Jożef. Moga być mocniejsi.

Węgielek. No - to za rze z usui.

Ignacy. Dobrze goda.

Kokosiniński. Głupstwo, panie, mronki.

Ignacy. Ja swego nie Paruzj! Wujaszek - nie wujaszek,
niech ja było kłórego Grottem gnie na toku..

Węgielek. Dobne mów - pod honorem. Ten chłop ma rasady.

Węgiełek. ~~Idźcie mi, pod honorem. Ten chłop ma samy.~~

Kokosiński. [sprężawczy w okus na lewo] Jak Boga Kocham,
a to' on jest tutaj!

Ignacy. Kto taki?

Kokosiński. Leon!

Węgiełek. Leon? Naa Leon?

Ignacy. [idzie na lewo] A dawać ci go tutaj!

Jożef. [zatrzymuje go] Przeszedł k siostrę, w górę,
nie moim go krywdzić.

Węgiełek. [chce iść dalej] Gdzieś zdrowo - a my tu. Dalej
pryjicie chłopcy.

Jożef. [ostro, zastępuje im drogę] Ani kroku dalej! Tutaj
włos mu z głowy nie spadnie. Ja nie pozwolę!

Węgiełek [prochotliwie waha się] No... no to mu daję pokoj.
Niech go sam proum trąsanie. Mychto mu dzi...

Ignacy. Niech go idzie scieżę.

Węgiełek [do Jożefa] Chodź z nami. Przystąpimy po Cielę.
Musimy coś uradzić. Tam i iuni będa. Tamże
są ich będie. Pomyślę i robotnicy, jurem ich za
wiadomid?...

[z lewej strony świecy i głowy -] Idź - wro' idzie -

schowajmy się... jechajmy trochę dalej... (rozglądaj się)

Józef. To oni wychodzą, Leon i Lusia - do domu już idą...

Męgiel // w. / Wejźmy na chwilę w knaki... / Męgiel, Ignacy, Kłobosicki wchodzi, promiennie kręczy po prawicy i lewej, Józef wstaje bliżej, na prochu sceny; z lewej wchodzi Raafersowy Antoni, za nim Lusia, Maciej, po nim Magdalena - rozprawiają z Leonem, wreszcie Eryk i Matka.]

Scena 12.

Ci sami, Antoni, Lusia, Maciej, Leon, Magda: Eryk Matka

Antoni. Ale nie nie - do czego, to być nigdy nie może.

Lusia. A właśnie - że gdzie. No - proszę - panie Antoni...
bo się poguświano.

Józef. O co to chodzi?

Lusia (meszko) / Twój ojciec... ach - co ja ten plotę... wybać pan, pański ojciec... pański ojciec, mówiąc coś do mnie, powiedział mi „Lusia”. Takim się ucieczyła. A on - pan Antoni - tak się okropnie zmieszkał, tak mnie zaczął przeproszać, że - no - że nie jestem powściągnięty to musi... musi! Panie Józefie, poproś - niech mi jeszcze tak powie. Tak mi było

przyjemnie / cięta - do Antoniego / Proszę - pamięć Antoni.
Antoni / Bardzo ciekawo / Albo - ale co znów... gdzie mnie
biedakowi!.

Luria. Jeszcześmy bliżej krewni... pamięć mój ojciec..

Antoni. (znerwniając) Pan Onufry - to bogacz, a my..

Luria. Właśnie się dalego. Bracia - a jesteśmy jak
obcy zupełnie.

Antoni. Ha, coś na to poradzić. Tak się już utryta..

Luria. To ile właśnie / coraz gorzej / Pomimo być in-
aczej. Właśnie dalego, że ojciec mój bogaty, po-
mnie pierwszy, powinnien wam do-
pomóc, ulżyć, jak brat, jak przyjaciel..

Antoni. Moja żona paucenka, to już tak jest na-
siwieca. Trudno to już finerakii.. Wzrysej ludzie
w rodzinie to są między sobą, chociaż to krwawo,
to religia, to wstąpił jednej Ojczyzny, a jednak
coś się dzieje? Zgryzł by jeden drugiego. Tak to
już było, tak jest i tak będzie.

Luria. (głos) Właśnie dalego, że inni ile robisz, to i my
tak robimy! A mi, pamięć Antoni. Ja to inaczej
czuję, inaczej to rozumieć, mnie uita mu-

się mi może, abym i uaczej czoła i inaczej myśla-
 ta [come gossij] Wierzę - czy mi, ja wyrwać
 wam muszę, że wyszłich was uwaram, jak drogi
 wdziństwo, a bardzo boleję nad tem, że mi możemy
 ubliżyć się do Hebi, że nie życzymy se sobie tak,
 jak być powinno. [wzruszy głowę, Antoni come
 barczaj wronow] Ja ciagle oja proszę o to i ci-
 gle proszę być. [wzruszając się - do Antoniego]
 No to jakże! Wuj o to - Wuj.. Krewny, ja za ciebie
 widzę, ja chcę być do usęgo .. otrzymują: Co by ra-
 beis? Taki ubogi, prosty .. tak biednie ubraony, ca-
 kie ma zdrowie rze! No - wie co z tego? Alsi to
 mój pnieć! Alsi ja czuję, jak sam, pod tem ubra-
 niem, biedniem, jak bęka sam krew swoją, jak bi-
 je serce swoje [z Trami] Alsi to nasz to swój, to
 mój pnieć, patrz na usęgo, czuję to ciepło ro-
 dzinne, to ciepło bije na mnie, rozgrzewa, pociesza.

Antoni. [z Trami - wybiega do niej rze] Suro ..

Julia [z przemocą - w objęciach Antoniego] Wuj - mój ty
 Wuj .. [po chwili ogólnego rozręwu, głębiej wbie-
 ra Di Onufry.]

Leon /promieniany/ Hapa! /Antoni odława się piesznie
od drzwi/

Scena 13.

Wzryseł.

/Onufry zły, ponury, spoglądając ironicznie na dzie-
mych, idzie wolno ku pomieszczeniu, wstępuje patrosz,
na niego promieniami - chwila milczenia/

Węgiełek /p.s. do Kokośńskiego i Ignacego/ Pół! stary..

Ignacy /p.s./ A wieknie go drzwi się otworzą!

Onufry /nagle, z gwałtem do drzwi, wskazuje na myślicie:/

proszę zły! /p.s. do Leona/ Ty ty proszę! Aa..
lulaj.. pro drzwach.. że miasto.. polajemnie pro-
szem, na schodki ukryte.. Do tego wieknie już
doszło?!

Lusia /z godnością/ Ojcie!

Onufry /do drzwi - podnosząc głowę/ Ty.. ty.. beztrosko dusz!

Lusia /pomyślam tu, ojcie, odwieść naszę rodzinę.

Onufry /szepcząc/ Ha, ha, ha.. /do Leona/ No, a ty panie..?

Leon /promieniany/ Ja.. ja.. jeszcze papry..

Lusia /On pomyślam pro mnie; prosiłam go o to.

Leon /A tak, tak.. widzi papa, ona mnie prosiła,
jak ojca Kocham.

Onufry. /j.w. do Juri/ Hm.. pamięć już romansu w głowie!
 prohu jej! oo-to się podobła /przedawca na Józefa/
 I przyleciał tu zaraz, a jakże.. przyleciał.. przyszedł
 bota gacha!.. Alon rus już wspominał.. ha, ha, ha

Juria ^(j.w.) To nieprawda!

Józef /k.s./ Panie!

Onufry. A ja w Turcję Ci, odaw, w klasztorze zamku,
 wysł, zagranicę.. Tam herbiet - gdzie ja naci, ro-
 kumies? Tystrat? Tu nie miejsce dla Ciebie.

Juria /chłodniej, zapamiętawszy nad sobą/ Nie miejsce tu
 na kmyki i na awantury. Przysztam tu ojca,
 do krewnych naszych, do braci swoich, ojciec
 przysztam ich pocieszyć, przeprosić za to,
 żeś ich odwrócił, że ich ruci mi chce, że
 ich kmywiria niestusowie, to był mój ob-
 wizek.

Onufry. Obowizek? Ha, ha, ha.. przedwzrostkiem
 obowiązkiem swoim jest słuchać ojca. Tem-
 tem z usui - bo tak chesiałm. /uscyphrowi/
 Nie wdrzałem rascerytu, nie esuj, powrotam
 grabai w gnoju, lalaci z listami, sub leui

so rymostoku, ha, ha, ha... (ogólnie poruszenie)

Lurja Ojciec!

Onufry (coraz gorzej spoglądając po obecnych) Holota!
Ker czuj... cizgna, was do siebie... Ale nie!
Nie i lego. Nie dla was mój majetek.
Ja - co mam - to moje, a wam wasa od lego.
(smier i oburzenie)

Węgiel (n.s. do Kłosińskiego, seiskając pięścią) Kłoso!
Nie wytrzymam!.

Józef (myśląc i cieżko zapamiętując nad sobą) Kłoso
pan wfonto promybi; ranim pan co powie.

Onufry (do Lurji, wskazując na Józefa) O! maś go, maś
obronę. Kłoso tenm gachowi, uiech O, oja
ruiewazaj.

Józef (coraz gorzej) Pan nas nie ruiewazaj! Nie
ruiewazaj smój córki! Kławieca, nazywaj się
mnie gachem. Ona pamiode, mowi... Ona cy-
sta - jak huiat! (na prawo zasygnalizując) (na prawo zasygnalizując)

Onufry (wyświadczył) Do Kłosi to waso smien, mowic w ten spo-
sob? Ja jitem swoim zwierekhnikiem, krom
chleborawca.

Józef Już wiem nie jesteś panie. Twój syn mnie wy-
pędził. Jestem bez miejsca.

Antoni (pocierając) Wielki Boże! (zadumuje się)

Zuzia (s. s. po chwili) Leon? Leon nie miał prawa..
(ciągnie go) ojcie! przecież to nasz krewny, to cicho-
wiec uczesany, to wrożony robotnik. Sam go
przebie chwalcieś.. on ojca smęgo utrzymuje..
on nie ma nic więcej, z czegoż oni żyć będą?

Onufry (podgrzebując ją) prześ się ty odemnie!

Zuzia (chwyciła się) Ojcie! (chce go wziąć za rękę)

Onufry prześ!

Zuzia (chwyciła się) Mój Boże! (rozgorączkowane biegając
do Leona) Leosiu, bracieńku, wstaw ty się za
mną, prosz' ojca, ciągnij.. (Leon stoi pominięty
Leosiu.. (całując go po uszach) Bracieńku.. (pro-
wadzi go do ojca)

Leon (wiciuszał) Mój Boże..

Onufry (chłodno, sławierając do Leona) Dobrze zrobiles.
(do Józefa) Nie masz u mnie miejsca. (An-
toni wybucha płaczem)..

Józef (objemuje go) ojcie mój..

Lusia /pochodzę do wick/ Biedni.. biedni my, benci! (wy-
ciega do wick rze .. aa!.. biedni my moi..

/po lewej stronie Maenjowie, Filip, Maika, uwer-
daliż Antoni, Jozef, ducia, wiodku Onufry, obel-
wego Leon; a prawej zponizry kmeioio wyko-
ny, wrobu Węgiel, Kokossicki, Ignacy; gromi-
w caphach, prokylui, i racioin. Lewi pisierau:
pochodę do Onufrego i Leona.)

Leon (uagle - spostregruy ich - pomestrassony /Papo!
oni bić będą.. /ucieha aa był sceny - za Maenjo,
Onufry stoi zainpohojony)

Lusia /spostregruy ich, w jednej chwili - siunato podki-
ga i slaje przed nimi, zastawiając sobą Onufrego.
A wy co? przez ślad! to mój ojciec!
/Węgiel, Kokossicki, Ignacy - pro chwili woda.
nia się, zdejnują caphy i odstupują)

(Zastawa spada:)

41.

Akt III (Dąstona)

(podróż fabryczna u Onufrego, po pracy" tadny dzień z korekta, w'rodku Karas - Slotki, Fawcukis, po lewoj - klapy, ogiók, w głębi - zakubrawia fabryczny)

Scena 1.

Gertruda - Gardzielski - Balbisia - Leon.

(Gertruda z Gardzielskim siedzą na murendce i prowadzą żywą rozmowę; Balbisia stoi po lewoj między klapanami - przy krawatu róz; Leon przy niej nadchodzi i czuli się do niej.)

Leon Panna Balbisia lubi kwiatki?

Balbisia (ubrana prelegjonalnie, jachrowej Dosić)

Leon (po chw.) Panna Balbisia ma dużo kwiatków?

Balbisia Dosić.

Leon (po chw.) Bardzo ładny czas dzisiaj...

Balbisia Dosić.

Leon Słońce tak grzeje.

Balbisia Dosić.

Leon (obserwując cnotę) Okropnie gorąco.

Balbisia Dosić.

Leon Pannie Balbisi gorąco?

Balbiu. Dusi.

Leon (coraz śmielej) Le.. panno Balbiu.. mi' panna
Balbia, ja już dawno chciałem coś powiedzieć
pannie Balbiu - jak matko Kocham.. ale, że
mi chciałem czasu, to jest właśnie, jak ojca
kocham, więc dopiero kiedy mnie matka i
mówi: „weźcie jej to, ośle, to jest.. weźcie jej to,
mówi - i powie..” panno Balbiu.. /pry-
mając się) mi' panna Balbia, jak Bożę
kocham, nasz stary już mówił: że sobie, nasz
stary chce, żebyśmy się pobrali z panną Bal-
bią - hi, hi, hi.. ja, ja okropnie Kocham
pannę Balbię.. /chryje ją za rękę i całuje/
A panna Balbia - co? Lubi mnie
panna Balbia, co - lubi? choć trochę.
he - co?

Balbia. Dusi.

Leon (głosem całując ją po rękach) Ach to dobre,
to bardzo dobre. Pobieremy się i dobrze.
No, dopiero kiedy będziemy się lubić. Po całych
dnach, nie kiedyś nie więcej robić, tylko

hędiemy ty, kubi i spacerować. Wystrójemy się...
i tylko na gumach!.. Mamy wyzupić moc grosza
i dobre! No co? Tydzie pauna Balthia koutada
a tego - co?

Balthia. Dosie'

Leon. /brze ja, na rze/ pauna Balthia hędie taka
sherna, tak ty będie bogato ubraai.. hm... /pier...
ere jej rze/ moje stolo... /casuji/ jaka to miętko,
cseplutka, dusla, taka biata /casuji - delikujac sie -/
hm... mnii mnii mnii...

Balthia. /usunajac rze/ Dosie'.

Leon. A! ja odroponie kubi catowac' (obejmujc ja) pauna
Balthia takie hędie kubi. O! jaka to syjka,
jaka sherna szelmutka. Acha jak ty pauna
Balthia racerowista - hi hi hi. A ja musze
i w syjke.. musze.. /casuji ja w syjke/

Balthia. /odsuwajac sie/ Dosie', dosie'..

Leon. Ach - Mamy tu idz. Chodimy sled... /brze ja
wprti i uprowadza w ogród na lewo/ chodim, to
nam hęda puchadnie...

Balthia. /opierajac sie/ Dosie', dosie'.

Leon. [uprowadzając je, przemawia] Co znów? Jakże dotąd?
To przecież dopiero! (Gardielki - machając rękami;
wychodzi z wściekłości - Gertruda biegnie za nim.)

Scena 2.

Gardielki - Gertruda.

Gardielki (ziewając) Nie, nie, głupstwo, czyżby spina, prauu-
tu, phi! Takie ochłapy - na laty majster!
Ani myśli, ni chce!

Gertruda. To iinni ojca; syna. A szukają języczka.
Chyżby panie - co za gorgoska! (zatrzymuje
go) Czy pana Bartłomieja niech jakiego ugryzło?
Marego nie pogadnie? No co ty lat karpaci?

Gardielki. Co tam, grupie papławi. Takoda czasu i
basta. ~~XXXXXX~~. Jest mi dacie tyle - ile mówię,
to mi z tego nie będzie. Bierz dziwek
do domu i uciek ty języczek chowa. Co mi
sobie myślicie? Dziwczynna - kiepska!
Bogata, zdrowa, mądra. Ona warła jest
klucica, albo i języczka języczka.

Gertruda. Mój panie Bartłomieju, przecież każdemu
wolno się podargować. Nasz Leon też nie

beleco.

Gardielki. Panu Leon - mudi jejnosé, to tyko stroj jist na
nim. Nicz go pani z tych strojow robione,
no to co tu zostawie? Fryzura i gnatois trodzy!
Jakem Gardielki! Ja - moja jejnosé - zawsze
prawdy w oery i bask.

Gersuda. (z mekuzsem) Phi! jejnosé to prawdziwie jak
meknik. Jejnosé wszystkich traktujes tyko
na zaruzieci.

Gardielki. Moja jejnosé - w moim fachu, gdyby kto tulaj o
zaruzieci, to o tego Leona mialobym wie traktu-
mas. A to to mato jenszych jist na horecii?

Gersuda. Dzierzabi juz wiedza, poruczy sis, ciszna, juz
do siebie, mije po co ich wotazeraé? O po co su-
nac' lepszego jensze protazerenia? (wyciega rzyk)
Dajca rzyk, i - wiech bedzi zgoda.

Gardielki. Tyte - ile mómteu?

Gersuda. (po chw. z ustnikiem) Ha - wiech tam juz bedzi.

Gardielki (wesoło) No - to wiech kale bije - raz korie-
suzieré i - bask - suderaja w otowiu jak na di-
bici targu.

Gertruda. A jubi dobre póprie, to si jance eos' uci eos' odruy.

Gardzielski. No to i ja odruce.

Gertruda. I my.

Gardzielski. I ja.

Gertruda. Nie bzdriemy zatoroac

Gardzielski. (cras culej) I ja nie posiatuję. To po mojemu.

Gertruda. (d.s.) I po naszymu: tobie nie zalyj, a dziecku, to przecie jak tobie.

Gardzielski. Moja jejnosć kochana!

Gertruda. Mój jegomosesuniu! (czuje ^{sie} ~~na~~ po ramionach głębki wchodzi wokus Onufry) Stary idzie. Nie mu jessere nie mówicie. On die' bardzo uce swoj; tyle ma na głowie!

Gardzielski. No?

Gertruda. A eos' lam w tej fabryce. Obgadamy z nimi wszystko jutro.. albo pojutrze..

Gardzielski. I onzem, i onzem - mnie lei cras bardzo drogi. Mam die' tuze zalyj.

Scena 3

Cik sami - Onufry.

Onufry. (stymrony, zamyslony) Tak sie macie, panie

Gardielski.

Gardielski. Jak si macie - pami Onufry. (mleje si.) Tęże-
ci zdrowi, pami Onufry.

Onufry. Janko? Jusi odchodicie?

Gardielski. Jużem si tu, pami Onufry, a wase chęje
nazędas. Na larg musze. Kostajęci z Bogu.
Ale pami tajeji - hm... (spoględajęci z bojęciw
na Gertrude) kójat - prawda, nie mi pami-
tajeji... to tyko tak sobi... będieci zdrowi...
(wylędęci gębi) jutro albo pojutrze...

Scena 4.

Onufry - Gertruda.

Onufry. Co tam - matke - a Leonu?

Gertruda. Trobi si.

Onufry. Ah je mi mi dojam.

Gertruda. To jęsece si zobacęci.

Onufry. (węciewęptrowi) Mi si mi zobacęci. Mi dojam.

Gertruda. (pęgotwie) Cicho slary, cicho. Jęch si nebe
będieci, no - to si dobięci.

Onufry. A Ania?

Gertruda. To jęsece bardzo gępie.

Onufry Stary Swaberman rozmawia z wesołą senną.
To bardzo solidna firma. Bardzo byt gresny
dla mnie i znova zapylmas. Ten młody Swa-
berman jest już w spółce ze starym. Musia
pojść musi za niego.

Gertruda. Ja nie wiem. A mi tak trudno. A tu u mnie
ani cieknie ona mi ustucha. Mówiłam
Weronice. Miata ją namawiać. Ja niepokoję
A coś tam we fabryce? (Siadają po lewej
stronie przy stole.)

Onufry. Senną, buchtują się, ciągle ich ktoś podma-
mia. Wiesz matka, ja się boję tego peluwy
Węgielka.

Gertruda. I dajesz mu robotę?

Onufry. Proszę mnie..

Gertruda. Nawet więcej mu płacisz?

Onufry. Bo - pro prostu - chciałem go sobie kupić.
Proszę, żeby przebaczyć i przyjąć Eulipa,
przyjętem; proszę, żeby przyjąć i szkiego - przyjętem,
proszę i Ignacego - przyjętem; Józefa tylko dla
przyjęcia przyjęć nie mogłem. Chociaż szkoda,

to najlepszy robotnik.

Gertruda. Ten Węgieł - to taki przytyka, licha mi, żeby przystrzelał. On gołoi jest na wszystko.

Onufry. A to symcessem.

Gertruda. (z obawą -) No coś?

Onufry. Łobit swoim amantem, i swoim symon'witem
mnie miyję.

Gertruda. (z przestachem) Bój się Boga!

Onufry. Wszystkie by pokuntował. Jaki racynają
grozi, sławiają się. Symcessem w interesie
ruszyło się ogromnie, przysłał mnie obywateli.
Roboty się napelato i lada pilna wyszła -
Wziem kilka dodek. Wszystkie terminowe.
A tu wyszła tak wolno idzie.

Gertruda. Czegoś chce to było?

Onufry. Podryżki.

Gertruda. Pruszyło się, to podryżki.

Onufry. Dopiero co obiecałem. Karas swoim podryżkami,
złazi się, usłapie? Gdybym raz ustąpił, zędo
li by co chwila.

Gertruda. Rozpedzić i wziąć inny.

Onufry. Tak ty, to mówię. Sobrego robotnika nie tak
łatwo dostanie. Rozpukie. Wszelkich nie da
ty odrazu.

Gertruda. No to po kilku - trzech nowych.

Onufry. Tacy nowi gorsi jeszcze od starych. Trzeba
czekać co będzie (ze dworaka przez weseudkę
wieloką Weronika, ubrana skromnie, z błękitny
kamus, przy farlecie - idzie przez sarny ku ogrodowi)

Scena 5.

Gertruda - Onufry - Weronika.

Gertruda (u.s.) / Pst - Weroniko. / (do Weroniki) Czy We-
ronika do nas ma interes.?

Weronika (nie zatrzymuje się) Nie. Do ogrodnika. Tam ob
inspekcione.

Onufry. / s.s. / Niech no porzobi. / (Weronika zatrzymuje
się) Co ja chcę tam prociennie? Coś tam dluż?

Gertruda. A coś ten Swaberman?

Onufry. Czy siostra jej mówita, że musi wyjechać na usęgo.

Weronika. Mówitam.

Gertruda. No i co?

Weronika. Nie.

Onufry. Zgata si?

Veronika. Lucia tvorčki slauoveo, če preskij' w kawat-
ki ponnae' by si, data, nisi prij' se sego
pasa?

Gertruda. (po Onufrego) Widria?

Onufry. (uisciplin) No a siostra co wa to?

Veronika. Ja sedim - ie Lucia ma raji. To jicne bado
mlok. Ma jicne vsyi' esau. Jesi sij' si
su pan ni podba?

Onufry. Ah mmie si, podba.

Gertruda. I mmie si, podba.

Veronika. (ironicni) No - to vyjici sa uigo.

Onufry. (po cho.) Roucept z kalendara.

Gertruda. Last nie na mijsen.

Veronika. Prepranam (chee oaji')

Onufry. Nech no eska.

Veronika. Nech no nie nudu, bo ji nie maui esau.

Onufry. (po cho. patrac bacuie na Veronike) Ja uoa.
ham - ie Veronika ma muchy w nosi od
jakiego' esau.

Gertruda. pek...

Onufry. Noże już Meronice sprzybyło się u was?

Gertruda. Tak...

Meronika. Zynajurniej. Bardzo mi tu dobrze.

Onufry. Ja już kilka razy wiałem Meronice serwice
maga... już kilka razy miał mi się nie podobać.

Gertruda. Najwykłada to hasanie wleży z tego hotelu.

Meronika. Jancini to najbliższe nasze rodzinie? Czy to
mi, jak i my wszyscy.

Gertruda. No- ja myślę, że jid jakai rodzinie! Jaka zbi-
ranina, taku oddynasy! I mi gniewaj się. Nici,
ale to z drugiej strony było bardzo głupio. Jak
miesz z takim oddynasami!

Meronika. Mi dse" być bogatym i wystrojonym, żeby być
eleganckim. Ioska jidse" bogatym i wystrojonym,
a mi gniewaj się - Rudiu - jidse" tak oddyna-
na, jak się radło edare, nawet między straganier-
kami. Jidse" sei wam obójgn nie podoba się ta us-
ga, to karkij chwotk moimuy się wstata' ze sobą.
[wychodzi na lewo]

Gertruda. Wypok' ja! Jestem na uiaj i uierbelu obarona!

Onufry. Hm... widzi matka, Meronika ma u mnie

44.

Do" znacmy kapitali, wypracowały rano jyj' wyptacie
A niulereci - widzia - gotowki usgdy ni byna ta
kurio.

Gertruda. (wielajis) Chyba - iu dalejs..

Onufry (wyjmujis gant) Jescze nie wyptalem wzorowiznij' gnu.
ty .. (smuzkada)

Gertruda. Napijis si herbaty?

Onufry. Frons.

Gertruda. Traci ci ta pomylicie. /psycholiki pnie neresadz
do drzwi, po chwiti glabiz wchodzi woko Maciej'
(i Saboi)

Scena C.

Onufry - Antoni - Maciej'.

/Onufry siewa, Madzi okulary i cygla, Maciej i
Antoni to zatrzymuja si - to zblizaja, cieho, wbrunij

Antoni /p. s. do Maciejaj/ Cygla.

Maciej' /s. s./ Ziewa.

Antoni /s. s./ Mnie powiechac.

Maciej' /s. s./ Jui gotowki czekamy /kraka/

Antoni. Nie styzy.

Maciej' prucie nie oguchst. /kraka glonniej/

Onufry. /spostreglony iel/ A to my? Coz to powieci?

Antonius: Macciej spogląda na siebie, trzęsąc się i
naradając po chwili: Czego chcesz? Mówcie prze-
dziej. Wiercie, że jestem zajęty. Czytam. Nie
mam czasu.

Antonius. (przystępując) Niechaj pan Onufry obdaje się
nad nami. Wysłtło się już wydat, choćpak
roboty niema, nigdzie znaleźć nie może.
A przecież to robotnik - jakich mało.

Onufry. Już mi jest niepotrzebny. Mam i innych, jech-
cie lepszych. Nie woho mi mieć lepszych?
na moje własne pieniądze?

Antonius. No tyłu takich pracy! Precz on dla pana
Onufrego brzy się już napracował. I naraz..
bez powodu..

Onufry. (Sucho - zajity głosem) Jak mi się podobalo.

Antonius. Filip Starszy i goszy - a rozlat.

Onufry. Jesli wam o to chodzi, może pójdę precz i
Filip. (do Maccija) A ty czego chcesz. Macciej?

Macciej. A to ci mój Ignac chce mniejsze zapłaty,
nie przedłu.

Onufry. Ni podobu mu się? Może odejść.

Maciej. Chłopał więcej pracuje i robotę zna lepiej, to i zapłacił powinnem braci więcej. Wszedłszy obcieli? Tu jeszcze rat być, zaom siwień nadchodzi, a tu teraz się słazi. /Kłania się/ Jakiem prosić pana Onufrego, żeby pan Onufry przywiózł choć mojemu to - co dawniej było.

Onufry. U mnie żadnych więcej wyjeżdżów. Wszedłszy się obcieli. Nic nie proszę innego więcej, gładziej może mu lepiej być. /z kiej- z pomiędzy krewów meloki Julia i obcieli się woho- nieproszę. /

Maciej /prosi/ panie Onufry..

Antoni. Mniejszą biłość nad nami.

Onufry. /planowem/ Już nam nie powiedzieta, że więcej nam już nie poriem. /czuje - chw. miłknie/

Scena 7.

Ci sami - Julia.

Julia /pochłodzi - smutna - powanie/ Dzień dobry. Miła was - Wujowie. /podaje im rękę - Maciej i Antoni powieszani milają się z nią uśmiechają. /Mnie prosić przyszedł - mem, z csem odchodzie.

[po chwili do Onufrego] Ojcie, zrób to dla mnie,
przyjmij Józefa, a Ignacego nie zmuszaj
do odejścia.

Onufry [chłotko] Józef już mi powróci, Ignacy mo-
że odejść.

Lusia [spokojnie] Wierzę, mój ojcie, kark z tych dwóch
ludzi w fabryce swojej rozlewie szóstkę, nie
go iycia; kark-cyś lej fabryki, szóstki, Ojcie
swojego wiecna wytworzył własną pracę,
selnat w nie, szóstkę samego siebie. Oni już
mają, pewne prawa. Pracowali uresznie,
turnieunie, gorliwie. Mieli, pracow, do-
chód z tej pracy - ale ty, ojcie, nie pracu-
jesz jak oni ciężko - miałeś daleko wiktory.
Dlaczego? Dlatego, że sobie los poruczył, że
jakiś kark szóstkiwy sobie ujętyś środków,
a ich, ich. sobie równych, braci swoich.. nuiś
ci pod nogi.

Onufry [wielojąc] No, dśe już tej komedji. [do Lusi]
Ty ruszaj do kuchni - doprawiaj obiadek,
a wy - jak wam wygodnie - szasieć mnie do sęka.

Onufry /obunowy/ Marjaska. Skar! dawaj obiad! /che-
iie' do brodu, sycelaj' gwar w gl'ki, u fabryce/

Antoni /n.s. do Maciej/ Swardy..

Maciej /v.s./ Nicuridy..

Onufry /ratymawoty si- do siebie - naraduchajis/ Co sam sa-
ki katas?

Lusia /poschoki do ojca. canisprohouna/ Ojce, sam si' cos'
slato..

Onufry /pominstrany/ Gdzie? Zelaj' ci si'.

Lusia We fabryce. /wychodz z fabryki. przechwile-
ni - w czapkach na glowach: Wozpitel', Kokoziuk',
Ignacy/

Onufry /do siebie/ Co to znaczy? /Wozpitel', Kokoziuk',
Ignacy zblizajis si- glosno zapraszajis/

Lusia /robowa, biorac Onufrego za r'ki/ Chodimy abud,
ojce. Ja.. bojs si' cregos'. /Antoni i Maciej
rosdzajis po lewej stronie, Lusia i Onufry probadz
do wrecadki po prawej stronie sceny./

Onufry /nagle - ratymujis si/ Nie. Ja mam ucieska?
pmed uirui? Tu - u siebie. Nie. Ty - Lusia -
iie' do domu, do matki. Ja - tu zostanę.

Lusia. To i ja zaslauz, / palna w glab seuny /
 / z zabudowan fabrycznych wyszloz, robotarcey
 w caaphach, zamorusau, w ubraniasch fabrycznych,
 podnicceui - gwos - katas - mucaja naszdria, i gwa-
 puje si w glabi /

Onufry / z awiepokojony, biorac Lusia za ryz / Mi boj si,
Lusia, nie boj si...

Lusia / sprokujici / Ja si jini nie boj - to praccia wyszlo
 swoi. Ale.. ty.. dajsz tak gine?

Onufry / obczurajac coto / To nie, to nie, to prajicie..

Scena 8.

Cixi sanni - Wegietek - Kokosiw'ski - Ignacy - robotarcey

Wegietek / w glabi, glosius, do robotarckoi / Mi bac' si.. swisto..
pod honorem, jahem Wegietek, to trebe raz
s sem slonicye'.. Potrebe raz do ocsio.. Albo
sak, albo owak..

Kokosiw'ski. Jak Boga trocham.

Ignacy. Niechre to raz Onwi scisusz!

Wegietek / j. w. w. glabi - do robotarckoi / Wszyscy, panowie,
wszyscy, rarem, zgodnie. Stajsz za wyszliach,
wszyscy za jednego. Jeduz - to siza - panowie.

Lurcia. Zechci je ojeu promotit im z pryzentij' mojej' sekedy,
nie s'atuj. Ja ste siebi mi zaridam wile.

Onufry. Coi ty sobie myslis? Skazli tak pewna jides,
ze wice' bekiesz Cokolowich? Mnie wolno mi dai
ci ani grosza. Wolno stracic, przegrac, przetu-
lac, spalic nawet wolno, bo to moje, moje, wiczy-
je wiczy, mied o ten? rozumiesz? (Spogladaja na
zegarek) Jaki Wronasla - wiech obiad dziej. (poczy-
tawszy) - Hucelaj; S' Jozefa przyjmu; i Ignacy is-
slawie... ale...

Lurcia. /podechnylajac/ Ste?

Onufry. Wyjiti' za Swabermana.

Lurcia. /zobuscuiem/ Ja za Swabermana? /spoglada-
jac na Macuja i Antoniego, ktory stoją przygu-
biui/ Ja Swabermana? /zamysla tu/ Ale Swa-
bermana? /po chwi:/ Dobrze ojeu, ale...

Onufry. Ale?..

Lurcia. Pocag moji' mnie wyptacie - mi Swabermo-
nowi.

Onufry. No?

Lurcia. Do mojej' Goproncy. Lubię z nim - co zechce.

po jednem - diabli werem, karkeg, raem - mi dauyij,
Glasy: Virat! Virat Węgiel! w gór, go 'niech żyje!
w gór, Węgiel! / podnoszą w gór, Węgiel, koniec
miejscu csałkawi /

Węgiel. (staniając się na wysoki strom / Dziękuję panom,
dziękuję - proszę - moi panowie - ostrońnie, bo
biuokle ... / jednocześni ze stroka z prawej strony
mchodę, spiszania Gertruda, Balbisia, Leon /

Scena 9.

Ci sami - Gertruda - Balbisia - Leon.

Gertruda. / zausypolopna / Chryste panie, co się tutaj dzieje?

Leon. / pmerasomy / Cicho - mam - cicho, to moją rewolucją?

Gertruda. Grupa jest. / głosno / Wziąwszy' obo bala i
wspierają przyjaciół.

Leon. Kto grupin.

Dnufry. / Serjo do Gertrudy - słysze przy schodkach ob werendki /
Cicho tam, matka, cicho.

Leon. / podchodzi do Balbisi / Boże się?

Balbisia. Dość. / w gł. gnar i hater, kryli eow
miksie /

Leon. / pmerasomy / Terusia.. jak Bożę kocham.

z pmskackem, podobnie do Gertrudy / Mamo.. bunt.
 / S. S. do Balbisi / Balbisii - bunt. / skiego z samotnic
 ; S. S. do Tusi / Tusiis - bunt. / S. S. do Onufrego /
 Papo - bunt. / krowicowi / Papo - uciekajmy!

Onufry. / usowo, ratynujcie go / Kosci lu.

Leon. / ptaculowi / Jak mamie, Kocham, jak ojca ko-
 chem, jak papie, Kocham, ja mam potny interes,
 bardzo potny ..

Onufry / grzmi / Maa lu zolac - samotni !

Leon. Balbisii, a chod'cie, boj'cie Bogu .. / Balbi-
 sia slaje przy uciu obok schodkow. /

/ Filip podobnie do Antoiniego i Macerji i i'gro-
 im cos opowiada, Wegielki podniecony, ruda-
 cony. biega w glebi miedzy robotami kami, podniecowa,
 rachce, podbuna ; i druku na prawo wlewa spier-
 nie rany Gardielki /

Scena 10.

Ci sami - Gardielski.

Gardielski. / napisz pmskackemu / Balbissa! gdzie Bal-
 bisia? Siostry Kalasandy! Stryczak, Balbissia, ?
 / sproutreglany ja / Sta.. julei narenciu / oborra aut /

Włom łom się, rąkapat. a łom się, pniektradyt!
[okleślanany] No! chwata Bogu! [stoi na schod-
kach, obejmuje Barbis; i ogląda ją] Siemucha
moja, no cōi? Nic ci ni jest? Nic chwata
Bogu.. kabieraj że się raras. I dalej staj, żywo!

Gertruda [kamicpokojuca - rastyfuje nu drogi] Zostawicci
a naui, panie Barthomiejie.

Barthomiejki Ho, ho, ho, jawa crego! Nicma gupick.
No uiscki gruchnuto, że was tu Dula, nincem,
pale, że na pale wbiłajd... A tu moja Barbi-
sia! Myślę - a uia ją wbiłi? I co wledy z dui-
mucha - paucaku! Ni uunie ciarki pncaty!
[odkurzaja Gertrudę i ciagna se sobe Barbis;]
Ocho! nie ma gupick. Ja moja Barbis; cho-
wam ni na kabici. Zostajca my tu z Bogiem,
ja tu nie zostawę! Barbiska.. lody.. lody.. wyprosz
na ubiez.. [przechodzi z nią do domu]

Gertruda [omdlewajaca] Ach.. ach.. ach.. [pada na kniecia]

Lusia [podbiega i podtrzymuje ją] Mamo.. Malecko, uisze
mama usigru. Niech się Mamusia uspokoi..
Oni nam nie ni robie.. pncicci to są ludzie..

do pracy wszystko swoje. (obejmują rękę i uśpięją)
Leon. [z determinacją - niegnając się] Wierzę, ojciec i synu..
Niech się co chce dzieje.. siada maszynami na
selotkach.

Onufry. [głośno do robotników] Czego wy chcecie? Coś
to za kłopoty? [po chwili przechodzi Węgiełek, do niego
przechodzą i wstępują w tył Kokosiński, Sznary i
kilku robotników. Co to wszystko znaczy?
[w głębi gwar i kłopot]

Węgiełek [ostro - po za siebie] Cicho tam! (do siebie) Bydło!
Onufry. Czego chcecie? (ciśnięcie)

Węgiełek. [odejmując czepek, poprawia rękawy i ubranie]
Oni.. oni.. mają prawo do głosu.

Onufry. Najmód niech wróć do fabryki, do roboty -
Taka prężna robota! Po robocie niech tu przy-
dą w kilku - Daczego nie? Mnieśmy pogadać.

Węgiełek. Oni wszyscy chcą gadać.

Onufry. To się mi rozumie. [Gwar.]

Węgiełek [j.w.] Cicho tam! (do siebie) Bydło! (zadana się
wrócić, głośno) Pan majster ma rację, jak wy-
scy kiedyś gadać, to djabł was nie pojmie.

Cicho lam! Milenci! (cisza) Ja powiem.. / Krzeka,
namyśle się i po chwili racyma mówić: / Panie
majster! / (wskazuje w stronę sceny) Niech pan maj-
ster popatrzy.. Chławi, obdarcie, propalecie, a-
prochyscanie od brudu.. od zmogi... / (Zurka wstaje
i szuka uwagi) i tak ciągle i ciągle - od świtu
do nocy.. ciągle, przez całą noc.. w takim
pięknie.. w błocie.. / (Zurka coraz bardziej posuro-
wna) A przyjdź do domów, do tych domów bied-
nych, do biednych rodzin swoich.. do takich
nieudolnych - ich nędzy.. jeszcze bardziej im skru-
dusi i zmysły i.. same.. Czy można się dowić,
że cięta wypan chrypta, że się cięta rozseja,
że cięta będąc? / (po chw.) Panie majster,
pan to rozumie. Pan kiedyś także tak
pracował. No - Bóg da, los tak zmędził..
pan majster myślał i rozumie.. rozumie..
Dostatków coraz więcej, wygod coraz więcej.. ta-
rybka nawet.. A myślało to rozumie z ich brudu,
pola, wysiłku.. z ich życia.. / (chwila ciszy - Zurka płacze)
A im nie nie lepiej.. Dłaczego im nie lepiej?

Kaczo go coras gonij? / Onufry stoi rucny stony /
 Masz pan z nich coras wiecej, dajci im wiecej..
 / Gwas / Cicho tam Strycy! Ciskacie ich coras
 bardziej, zamieszaj jak byto / Daj gwas / Cicho!
 Obcieta im ranozki, wydabito ich zylu.. na glot..
 u troisi .. / wielki gwas / Mierze: si tam do
 slu djabto! / pro chw: / To mi bunt - to szarga.
 Pami majster, loc' i pnie najwierniejzy, ghy
 go smagai za drugo i za trome wartku czedu
 na swego.

Onufry / rohu - powarciu / Wize czego chcecie? / Mowcie.
 / ghybie wbiez Magdalena /

Scena 12.

Tri sami i Magdalena.

Magdalena / piegnie pmeraziona ku porotowi sceny /
 Suro! uciekajcie! potloja! zandarmis!
 / ogolne zamieszanie / Mlaciej! wyzdej Swizej la
 boge .. gdzie moj slay? / Spostrezyjcie Mlaciej,
 chrypa go i uprowade na swo / Mlaciej, bo
 Ci chrypa! / Za scena slyeba tentent, bres 44.
 bel i serek troisi /

Węzielek. Jedz! / do robotników / Owejdzie! / robotnicy w popio-
chu oddają się tu fabryce - Węzielek zamysłony
rodzaje na drodze, Onufry psatny z uiepołożenia
w głąb sceny, Lucia z brzoą sybła do Onufrego.

Lucia / otęgalnia / Ojcie! / Ni odmnois sm... / wyjezga do nie-
go rze, szuk broni coas glos'niemy /
Ojcie mój: / Onufry wznowionoy obejmuj-
ją goraco / broni rze!

1: Lastona Spada : /

Akt IV (Odstoma)

1 Holomie na kolonii u Macieja; po prawej stronie ogródek, grządka kwiatów, fawesce jarusowa, po lewej - drewo, krzewy; dalej faweska; w głębi toka meła, w dali widnieć krajobraz mijek.)

Scena 1.

Maciej - Magdalena, Marta, Antoni, Filip, Węgiełek.

1 Antoni po prawej stronie siedzi na fawesce i czyta gazety w innych okularach, bliżej obok niego klęczy na rzemiu Marta, zajada pieleniem kwiatów; po lewej stronie za krzakami siedzi na fawesce Filip; Maciej, Magdalena i Węgiełek stoją na środku sceny.

Węgiełek / ubożny przyprosić - z fanfaronadą. / To trudno, coś państwo, to trudno...

Magdalena. Taki kłopot, tyle rachoda...

Maciej. I sawota gwozy...

Węgiełek. Co tu gadacie? Striw szkoda. Idziecie. W takich rzeczach odmawiać nie można. Jeszcze tylko raz dzisiaj zbiorę się tutaj wozem. Cały strajk = bataljon. W takim ustroniu - miśk nie myśledzi.

W miesiąc - nigdy mi mowa - rozpedził by zaraz.
Tu - choćby kto przyszedł - pomknął by zaraz w po-
ła i nie stępnął nikogo.

Maciej Ciągle są tu schodzie, tyle ludzi. /⁺ skomponowy /

Magdalena. Wszystkie święci, choć ciągle tyle! Maciej, depesz,
famiz, misce, spu! I na licha to wyszło?..
Jeszcze na kudy nie zda się cała ta heca.

Węgiel. Wyszło to się wynagrodzi. Nie darmo nie
chcemy. Już ja w temu - ja - Węgiel - szrejkt - majster.
O! Szrejkt - majster! Wicci wy - co to znaczy?

Magdalena. Lawracanie i Jacy! Nikt z was mijsza
mi nie - wszystkie są bez roboty i proco to jakiś
lam majster! Gdzie naprawni! na co - do czego?

Węgiel. Do szrejkt - komuny. Ba, ha, ha, w ogniu
proszki by za mnie wszystkie -

Maciej. I co macie z tych szarek? Szaryka, mopsa,
neciku, prawie że mi cyrma, da brata Omfu-
go straty wielkie. I was nikt mi zwałost takie
go rajcia, jakiego byście chcieli. Tyle ludzi bez
chleba, z dziećmi, z rodzinami. Głód, nuda, coza
mjsza, szarek są już i tamta. (ciszy) a wicci

my - pami Węgielek, są już i tacy, którzy teraz są
 tutaj, w ruskim kraju. Brat Onufry przeprosił
 Alesę, ptak, chciał przyjęci wszystkich wydebowych,
 wszyscy chcą pozostać, ruskim ich zbuntowali!
 Teraz, wspaniale, pomysłuj na was, mówią, żęci
 my wiemy!

Węgielek /nieo promissany/ Lm. tego. to są wyzstho po
 karę, pod honorem, jakim Węgielek. My musimy
 wyjechać. Już już zapadnie decyzja ostateczna.
 Powiedzę są narekui, co im sobie wypadu.

Maciej. To jemu nie wiedzą? Ho, ho, ho - tego jemu nie wiedzą?

Magdalena. No wie coś oni wiedzą?

Maciej. To oni nie nie wiedzą!

Węgielek. To ludno - moi prawni, ludno wiedzieć wy-
 ldo odras. Treba grunt przygotować - mędom
 i ostrzeżenie...

Maciej. Tu wyzstho byto niostroini -

Magdalena. I głupio.

Węgielek. To są pokazi. To są pokazi. Symmasem - bęcki
 drowi. Jalehodi i wraca się /Wyzstho wam zapu-
 cimy - pod honorem - jakim Węgielek. /wacajęty

Alle uioazajci - zedy kto ni projsatnyj bo mozi-
by byi stopot. No do widzenia. // w. macejaj
Uioazajci - bo i o was su choki. Do widzenia,
// w. co kitha stoi uioazajci si / Niedugo. Gdy si
lylko sciemni - zaraz selodii si zasnuj. Honce
juz zasto. Danyj sygnat - jak zwykle. Do wi-
dzenia. / mybryga - pogwizdujaj /

Maciej. Epa - do licha:

Magdalena. Gabbli nadab. Nie tricha byt porowlic.

Maciej. Ba, ba, ba - tak si to mozi. Bylby sa-
myjsh i mi by mi dal. A tak - mozi
cos' dade - obicujuj dsi.

Magdalena / n. s. msharujaj po obicujuj / Slych si pyganyto.

Maciej. / No widis - to krewni. Leshy, oui i ra-
lych obicujuj zapstaci. - a jakie - obicujuj.
Niesh si lylko bo wysylko zalowicy brygishwie,
a mozia kedy mshar ujst zerbic / rozmawajaj
mykoti i w glibo teuy. /

Scena 2.

Antoni - Mariha - Filip

/ Filip sidri zanystony, od cerasu do cerasu mozi

coś ze sobą, gresy kusi i poprawia coś w zalednu /
Maike /musi/ /hm.. /po chwili/ Boże drogi, skąd umie się
 rebrato się na spiewanie? Sama wie więcej, dlatego
 więcej mi niż zwykle. /do Antoniego / Wujaszku,
 co tutajśes tak cyta?.

Antoni. Ho, ho, ho - ogromnie ciekawe rzeczy, bardzo
 ciekawe.. /cyta dalej/

Iskry. /o.s./ Ani roboty, ani zarobku, ani kępa wstatu
 go.. A wiech to.. /wymruje z zalednu białki
 z wódki/ Bieda i bieda, ciagle jedno w kółko,
 ciek jak pies jahi.. I tak przez cete życie, a
 wiech to cholera! /przygląda się białki/ Dosta-
 tem od Węgielki.. /patrzy pod światło/ Pomarań-
 cówki.. /delkują się/ pomarańcowka.. porażony
 ten Węgielki. /patrzy z reżiem na wódki/ Sam
 nie wiem. /mruwo/ Tak mi słabo, tak umie
 coś cięgnie do niej. Jeru! już tak dawno nie
 pitem. /chce odhodować/ Wbij się!.. muszę..
 ocho - ja muszę, jak już mam - to muszę. /po
 chwili namysłu/ Ah coś.. żuń wyszedł. /po
 ch. edy dowany/ Prawda - nie wyszedł, przecież

bez uśmiechu jestem.. [prygnęła kocz^{ka} Małda nuc:]
Jlm.. [zatrząsnęła się] Coż - kiedy ona - bredactwo
do mojej.. [zamyślała się]

Małda. Wiii Wujcio, że ja do sprawdy jestem bardzo bii
ona. Inaczej - matkę szceniłam, nie cenna.
Tem nigdy ani jej serca, ani jej opieki. [Tępo
ktadru kutek, na kolana i stucha] O Boże!
jakkim ja uściszaś kradrościta iunym.. jakim
uściszaś kradrościta, jakim mi brak było uściszaś tych
piściszaś materynych, tych ciepłych jej objęć,
tych jej słów drogiek! Ojciec mi myślał o
mnie, rajczył byś w fabryce.. Zapnęgli umie
wo pracy.. i tak dolet ciagle - Boże mój!

Też to jest kradrościta - kradrościta okumnie!

Antoni ^(zajęty gazetą). Ciekawe historie! Bestje te żydy. 'to ci
narod dopiero! cały świat za Tobą wiąż. Dni
pani - świat cały moina podnieh na 3 części:
Jedna - to żydzi, a dwie - to naprod łacy, co ci
pani ka każdym iudem do piekła by szocyli,
a reszta takich, co ci każdego żyda zepchnęli
by do piekła. [Czyta dalej]

Filip / joo/ O laboga, laboga.. A mnie tu tak ci, Ciek-
 ku, że aż w beczkach kręci.. Także ci wszystko
 esuje.. Ze.. więcej co chce bycie, ale dla bratania
 so niemu so jak.. /pokażę na baletki/ Cetr-
 wick zaraz weselszy.. i o wszystkim zapomni.
 Tak ci mu zaraz radniej, tak lepiej na świecie.
 Ho, ho, to dobry wymysł.. /wreck baletki/

Marta /meselaj/ E, wia mijis - moe da Pan Bog, że
 tu wszystko odmieni! Ojciec przyjeżdż.. /Filip
 spuszcza baletki/ Doład obierwał byłho i dla-
 lego.. Ach, jak sobie przypomnę.. Boże, jakże
 to strasne było, ale teraz - przyjeżdż.. O' ja
 wjeu wosnę.. /Filip pomyślanaj/ Będzi swój
 narobek.. oo.. teraz już urbicemy sobie..
 /zewonii/ Moje drogi ojczyho, ciągle teraz ja-
 wlane, że choć na starość musi mieć coś
 wstasnego..

Filip /stadric baletki na tawce - obok siebie/ Nie.. byt-
 bym.. /odsuwa się od baletki/ byt bym chyba byt bym..
 /Marta unosi/ Nie.. /podraca się od baletki/ Nie
 mogę.. nie chce.. Węgrtel mówi, że to nie rasło

Wzi. Ocho. ja wiem do siebie.. Niekto bylo spróbowaj.
juzem ponopad z kretecem! Juz ci sie nijak cieleku
odeignaci wie mozg. /progradzili/ od lego.. /Spoglada
pora sie na butelke/ pfe!. /Lize sie na odraz/ bcho,
Jeruse.. no to peronie.. ze bcho to bcho. /Straca bu-
telke na ziemie/ wielkie bcho.. /wstaje - chodzi
ranyplony, spogladajac to na Maucha, to na butelke/
Anloui. /j.w/ Matko bozita, co sie to za bcho wozdzie.. to
az strach bierze czepac. Tyle uiscnosci, tyle wypra-
kowi, tyle klęsk straszkowych. A grupi ludzie
krowonia, gryze sie, pija, rabijaja.. Na! grupi
ślepi! /czyta dalej/

Maucha /ranyplony/ Moze - da pan Bóg, kupimny sobie
kiedy, za wiadlem maty domczek, z malutkim
ogródkiem.. Ach.. lepiej go puscic, wogledac
i kochac! Tak sam lepiej czepialko, kicanie
zielono.. /Filip z zdenerwowanej odtraca noge butelke/
Tyle sam kwialkow bierze.. najwiecej ros, fijos-
kowi, bratkowi i resedy. Ach, mój Boże! /Filip
bierze butelke z ziemie i energicznie musa ja na
lewo w krali/

Filip. Imasta - a wiech ja cholera!

Mariha. /rozmarzona - wlepiej/ Tu hećci domek. /poharajcie ce-
sciu / o lak.. a tu hećci ogródek, tu lipa, tu
Taweska, a tam w notu slachetki.. /Filip podchori;
staji na lewo i sucha coas brednij' pomusony / tu
hećci kmeróna kilka.. /po chw. w uaisieniu/ Oo...
Masho Bora, gdybyś to lak byś mogto! Tak
by tam było dobre, lak cicho, lak usto. Naj-
cio by tam zachodit, czasami; Jójf. Tatas
mój hochany, wróciwszy sobie z miasta, z fabry-
ki, miał by sobie swój kęcil, taki śliczny, sta-
lony, miał by sobie gdzie usiąś, odlechnąć, wypo-
cząć.

Filip. /rozmarzonu - podchodzi do Marihi, Antoi wstanie
garek; i przygląda iu ty z uwaga/ Mariha..
/coas niewniej/ Dziecko.. /wypięga do niej rękę/
Suchaj.. /uroczyściu ja jid do ust ni wczasy,
musimy mieć ten domek.. ten ogródek, te
lipę, te slachetki..

Mariha /w jego objęciach/ Drogi, dobry telusiu!

Antoi. /wlepiej i podchodzi pomusony/ Daj macu Bora!

daj Wam Boże! A może by do więzienia - co? Niech
się; Józef pomyśli do tego.. Co?.. jak myślicie,
prędzej by było wszystko.

Mauka / wesoło / Ach dobrze, dobrze..; Józef; Józef!
On taki pracowity! Ach, to będzie wybornie!
/ głośno - wokoło i zamyślony idzie Józef / A... on idzie
wstać..

Antoni. Ho, ho, ^{to} tak wbrzy..

Mauka. Ah uciech mu wyjątek jeszcze nie nie może:
Julio z nim pomówimy. Bo on dzisiaj - mu-
jątku - csem rannem zajity. / wesoło do Józefa /
Wracaś już! jak to dobrze!

Scena 3.

Ciż sami i Józef

Józef / poruszonej / Sproszakem Leona. / chwila wstąpienia /
Kto was tu założył.. / po chw. do Mauki / Mnie
chcesz tu wstąpić? / patrzy na nią badawczo /

Mauka / objęta / A ciż mnie to obelży..

Józef / z łajmą niedzię, bierze ją za rękę / Mauka.. dy
mówisz prawdę..

Mauka / wesoło - patrzy co o niej Józefowi / Och - jak najszczęśliwiej!

Ten panin jui mi deono mywitaet - jak letusia
koelam. / uaiwui / Zi.. kiedyś bytae kala gupia...
/ Józef, Antoni; Filip siunija, si / Jakies sobie wy-
brata.. / Lukensarico / sakięgo auauada.. / no kurleja /
Ihm.. ja jui beras o kim iunym myłł..

Antoni / obajimujas ja picimrothwi / Ej ty ty.. badamu tho
/ po cho. do Józefa / No, a coś lam sykei'?

Józef. Ni dobrego. Ci zapaleniy i sobie nie pomogł.
i iunym xaxhoditi. Jui wasysey fabrykanci
dowiedzieli si o Lem, wzięli si za rze, nigdzie
siech pomyjał mi chca; ~~z~~ her uijsta^{sa}, her chłedq
z dżicimi, z rohinawci. Na! ai strach pomyłłci!

Filip. Ołaboga, łaboga.

Józef. Ten węgicel to, to uiedobry estowiek. On uci
si jakoi zacyna niepodobai. Jak iunym do
bne byto, to on klepat buda. Polunyt, pobuntowa,
i beras - wasysey w nerdy, a on przy picuigraed.
Cięyle jakies' utładki, jakies' wydatki uiby...
Mowi ogromnie ładnie.. Buz wic co obiecuj,
a nesy wicci - myłłku - coes gonej..

Filip. patrajci.. patrajci..

Mańka. O bestowich, niedobry!

Antoni. A co pan Onufry?

Józef. Mówił Leonowi, żeby mnie i pana Filipa, a nawet Ignacego zawołał do siebie i choć tymczasem dał jaką robotę. /ogólnie radzi/ przebaczył Ignacemu.

Mańka /klesząc w dłonie/ Ach to dobre, to dobre... będzie zaraz zarobek... Wiesz ty Józefi? /poważnie się/ Nie, mi, jutro ci powiem.

Józef. Pan Onufry stracił bardzo dużo. Tyle miał dostaw sermionowych! /miedzi robic/, nie sławił się na kermisu.. wywikłany straty. Ogromne prekursje. Ty, martwi się, aż chory. No - i obie strony tak bardzo się skrywdziły! A przecież można było uniknąć wszystkich!

Filip. Ołaboga, laboga...

Mańka. Prziedry ten pan Onufry!

Antoni. Po pewnie.

/głębiej wchodzi/ Ignaciu Mami: Magda-
lena!

60.

Scena 4.

Cix sami, Máciěj i Magdalena.

Máciěj /porusony/ Onufry. jidri z cókty.

Magdalena. /s. s./ pšovni do nas tu jidri.

Anton. /s. s./ Onufry?

Mauka /z radostí/ z Lurii!

Isip. Olaboga, laboga...

Józef. /patry w głąb sceny/ Co to może znaczy?

Magdalena. No i co seras będrze? Ci si tu rejse" maje.

Tylko ich patricie! /stychaj turbot/

Józef. /pomyklat.

Isip /z niepokojem/ Olaboga!

Magdalena. Treba będrze cxius' pomykci. /Biegni na prawo/

Máciěj. /wespokojeni/ Cegoi oni cheu od nas?

Anton. /s. s./ Z cxius' sui do nas pomyklat?

Józef. He z niczem zxiu - to reze. /głęboko wchodzi Onufry z Lurii/

Scena 5.

Anton., Máciěj, Isip, Józef, Mauka, Onufry - Luria.

Luria /wesoło/ Mauka!

Mauka /s. s./ Luria! /obejmuj si i całuj; Máciěj;

Anton; Isip grupuje si po lewej stronie, obok

wiek słaj Józef, Małka czeka w rękę Onufrego /
Małka /do ugrupowania/ Dobry wieczór, dobry wieczór.
/podaje im rękę, po której wyciągają swoje uciśnięcie/
Dobry wieczór, pamięć Józefu. /po chwili, bierze
się pod rękę z Małką i odchodzą - rozmawiają
na prawo.)

Onufry. /smulny, przybity/ Tak się macie. /podaje rękę/
Tak się macie. /czeka go po rozmowach/
Zmęczyłem się. /obserwacja/ Wierdno jestem.

Józef /pomyślowanie /wzrost/ Niechcie pan sprawa.

Onufry /siada/ Wierdno... Wierdno. /po chwili - jęczy
do siebie/ Trudno - ja nie ucieknę. Ja ich przeciw
nie mogę. Ja ich prosić nie będę. Jęczyli
przyjdą sami, jeżeli umia poproszą.

Józef. Wzrost ich kłopoty.

Onufry. + Zadowolony. /zamiast Onufry - pow. by Autoryt.

Małka. Pośmiewać się będę.

Stefan. Już im teraz machołów.

Onufry. /i.m./ Ja po nich nie pójdę. Choćbym sam.
Kup fabrykę, jarem z głodem nie umię, jarem
myślarczy dla mnie i dla moich. Ale oni.. oni..

Józef.

Owi-głupi, a Wępietel tak osławany. Gdyby się
kto lepszy pomysłał to wyszło.. / Julia z Małką
podekłada bliżej i staje w głębi - za Onufrym, Józef
staje z drugiej strony.

Onufry.

/ promocy - melajac / Suckajciu.. / O Małką,
Antoniego i Estipa / Już się słato. Nie dobre
się słato. Ciotwiek cały życie ucygi się musi, a
czesto na starość dopiero oczy mu się otworzą.
/ coraz bardziej promocy / Tak.. pracoła, pomyślać
trzeba, ja.. ja względem was.. bardzo racjonalnie,
myślcie lepsi byli. Tyle zamartwien, pomyślowi,
kłopotów i trosk niepotrzebnych. / coraz cieplej /
Jeszcze lepsz - niech się to was słonecy. Chociaz
na starość odelchnijmy swobodniej. / Małką,
Antoni, Estip i Józef Suckaja coraz bardziej pom-
yślcie / Ja.. wasy radnej się nie czuję.. Trzeba
czemu wyszło. Mnie żal, żal i was, i.. ich
wszystkich. Pomyślatem o.. Moja Julia, Pat,
ona dobre chciata, poświęciwe serce.. ona mnie
pomocnata.. zrecz.. a może.. / coraz cieplej.. /
O.. Starze się ciotwiek.. czuję, że już niedługo..

more wypadnie zład odejść .. opuścić wyzystho i
porzucić wyzystho .. a wtród jonekleistho .. nie
nie cher. / jonek try / Ja.. zapomniał co było,
i my zapomnijcie! / myciuga do uieł rze /
Bracia - bracie! mi bracia! / Maery; An-
toni; Iolip i Franciszka myciugają do uiego rze,
Onufry pada w ich objęcia, całuje go po ramio-
nach, Iolip obejmuje go za nogi, Mańka i
Turia uradowane śmiechem i słodkimi rze,
pozem obejmują się goręco!

Jożef / chwyta się oburącz za głowę i biega po scenie /
Boże! Boże! Boże! / Słazi jmid Mańką w gę-
bi sceny i uagp wybuch nerwowym, tłumionym,
skwieckim / Ha, ha, ha.. Co tu szczęścia, co tu
radości! / obierze scenę, młotownie myciuga do uiej
ramiona, Mańka pada się w jego objęcia i sład
głową na jego pierśiach / Mawia! Mawienko ty
moja! / całuje ją goręco /

Turia / przygotowuję - se Franciszka, lubę ich do siebie / Nareszcie!
A ja wiedziałam - ja to przewidziałam..
/ słychać wystrzał /

Onufry. Co to?

Marcj. Ach to ten sygnat.

Antoni. Jui racunę tu schodiu.

Onufry. Takto?

Marcj. Oui; Węgieltek.

Estips. Radzisz tu być?

Onufry. [po chw. do Józefa] Pomóż mi z uisui. Powied
ze .. ja będę wygodniejszy, że .. może .. zobaczą
my .. ale uisui pomyśleć pierwej, uisui się postę
wają ..

Józef. Dobrze, dobrze. [z radością] Niech się tu zjda
wszystcy. Chodźmy do mieszkania. Musi mi
pan powiedzieć, co im mogę obiecać ..

Onufry. [ziewając] Towsem - i owsem. [idąc na prawo]
Ahe mow im od siebie.

Józef. No, no, ja potrafię.

Onufry. [zabynując się] W każdym razie, czy tak, czy
owak, my przychodźcie do mnie. Przyjdźcie
zaraz jutro - proszę. Bez żadnych ceremonii.
W. tak sobie - zycząjcie jak bracia. Pomówicie
ze sobą, co któremu potrzeba. Może się coś poradzi.

No, no.. bardzo proszę. / Onufry, Maciej, Antoni, Filip
sciskają się za rękę i wychodzą na prawo

Mańka /obejmując Lurę/ Taha jestem szczęśliwa!

Lura /prosi/ A jednak, wiesz Mańka, ten świat i co ludzie..

Mańka. Nie najgorzej - co prawda?

Lura. I gdyby tylko chcieli... /gwaś w głębi/

Mańka. Tędy. /wychodzą spiesznie na lewo - jednocześnie
głębiej uchodzą Węgiełek, Kłobosiński i Ignacy/

Scena 6.

Węgiełek, Kłobosiński, Ignacy.

Węgiełek. /bardzo zajęty/ Imba im zrobić więcej. Dajcie no
tu te tańce. Skarsi sobie usiądzą, ułodzi ułoch postę-
ję /wnosi sakwy, ustawiając je po lewej stronie/

Kłobosiński. Czekawość, czy i dziś przyjdą wozycy.

Ignacy. Przyjdą. Wiedzą, że dziś narodziła się tu coś nowego.

Węgiełek. Srebrnia się, porządkującej lampy. /prymstyli-
so trochę. Imba ich esemio zajęty. /wnosi 2 kła-
nowi różnokolorowe lampy papierowe i rozstawia je
po drewnach. /Jest i pochodzi kilka. /kiszkuje metoki/

Ignacy. Czy i dziś będzie ścieżka?

Węgiełek. A jakże - a jakże. Mój drogi - kto smaruje, ten jedzie.

Tris mi bez pruniudy. To myslka koskuje.

Kokosiński /pochylny/ Ejże ty Węgień?

Węgielek /nieco pruniudy/ No eśi, no cōi-grafi Kokosi!

Ignacy. Nam się cōi widzi..

Kokosiński. Cōi tych shtadel na dno.

Ignacy. Czeguś nas bez blosci, jsi matō eo mauny.

Węgielek. To trudno, to trudno. Fakie cięgte starauś,
marki, shtempli, rapórki, wpiśy, pocata, telegrafy,
telefony, fonografy.. pod honorem, jakem Węgielek
w głowi się pneworaca. To do ministra, to do
komisarza, to do Cyrkutu, to do komitelu.

Wtōy rosna, na głowi! pod honorem. To hanc
naj, to dorōta, to lego, to owego, a eśi woiuś,
a eśi sekretane.. karidy tapz wyisaga. Wy pojśia
nie maie!

Ignacy //j.w./ Fakie się pmyśtroit..

Węgielek. Cōi w tem diwonego? Pneciśi nam mōwitek,
że shtacitem babkę.

Kokosiński. Mōwitek, że esolke.

Węgielek /nieco pruniudy/ Ciołke? e. to jsi dawonij.
A seras zuōio babkę /udaje rozmownij/ daczede.

matrona! Niech jej zreszta lekko będzie / obciera rękę /
kapiejąca mi wszystko. Przystąpił już a conto.

Ignacy. Tak przystąpił.

Węgiełek. Co ci do tego.

Ignacy. Próżno.

Węgiełek. Jużem wytał.

Kokosiński. Bo jeśli kłamiesz, to jak Boga obrażasz!

Ignacy. Jaki pogwiłdaj! Mledy.. uiech ci dwoi sekunq!

Kokosiński. Taki ci pan seraz..

Ignacy. Taki ci herny, taki potrefaty, taki postleamy,
tak ci mykascias jakos!

Węgiełek. J' hys' boacie - mi chudy. Nidkie go - sam jak
wot si, rozroste - a innym zardrosici.

Kokosiński. A tak - rozroste si, az mu pake z kutow
mylasi.

Ignacy. Hu, hu, hu... / Stycelci u oddak gnaz i gloty /

Węgiełek. Schodę si. Zapalcie swiatla. / Kokosiński

; Ignacy zapalcija swiatla, u glosi schodę si robotnicy
Jem.. / do siebie / A jednak.. mi tacy grupi, domy-
ilaja si trociz. Ah ho, ho, mi bystym woznit.
Kreem! Jesme ja ich pociagnę. / mytaca beczki

i uclawia je przy tawkaach ~~zamy~~ po lewej stronie / To
 kiedzi katedra / wchadzi na uca, i przybrawszy sea-
 strachny prosz, zacyzna usly mowic d.s. / Panowie!
 tego ten.. i tak dalej - wszystko kiedzi dobre..
 (wchadzi) mybornie! / Idziecie, Ciemne gaby, bara-
 my! (do wchodzących - bardzo upomniui) prosz, pro-
 szy panow.. Starci, doświadczeni i wiekiem, oporni
 nasi - wiek raze, utiaj' sobie, mlodzi wiek nasz
 postaci. (Robolnicy smulsi, ubraui biedni, najnujz
 mijsze rohu, spokojni, w ciemnis. Wchode i
 kobiety, d.s. z dziećmi za rze i na rzkach: / Jut
 prawie wszyscy myslali, to dobre, to dobre..
 / Krokociński i Ignacy stojz w głebi, Węgiel, przy
 siebi, z podziwną gromą, na pomodni, przy biece,
 prosz - prosz panow, prosz zajmowai mijsze.
 Węgielkie lampy zapalic, salarnie, polodnie.
 Swiatla lreba, panowie, Swiatla ^{jak najwieksze!} / (chcila wstapowac)

Scena 7.

Węgiel, Krokociński, Ignacy, robotnicy.

Głosy promizny robotnikami:
 Jesteśmy. Siedziemy.

Ja stoję.

Stuchamy.

No i co'si teraz będzie.

Może znowu śladki?

Grupstwa!

A przytłu za grosz!

Węgiel [nieco pomniejszony] Karas, zaraz państwo.

Niech państwo pozwolę. w tej chwili. Karas.

ustawia beczki, myciera nos, binokle, poprawia

manikiery, kłosa, poprawia krawat, włosy, ubranie]

Głowy między robotnikami.

Czyśmy tu spać pomytali?

Już noc. / Ktoś głosił cię.

Węgiel. Dziajaj już osłabienie musimy się narodzić.

[d.s.] Jonekły krawiec - jedno za cieszne, drugi

za obierne. / 2 prawij wchodzi Józef, za nim miż-

dy krawcami: Michał, Antoniego; Filipa]

Scena 8.

Ciż sami - Józef - Maciej - Antoni - Filip.

Józef [u. st. do Antoniego] Nie wchodzić tutaj, Macieju

za drzwi. Pani Maciejowa i Maria niech

roslane, z niemi w mieszkaniu, dopóki mi dam inak.
 /poceloki uico blizij; skaji opacty o dnewo/

Głosy - No i coż?

A przedko sam?

Mamy ty protwiji?

Spac' mamy?

No co mitrozuj?

Dać nam robotę i bycie najlepij.

/Smier i niedowolenie cetera wixse/

Wzgiętek (głosu) Panowie! /ktadri bruoole, wchodaji u
 beczki i przybracozy odpowiednia pozę, z tywoz gestyln.
 lajz racynas moiri/ Panowni Panowie! Laska
 ni słuchacze - /ktaura ty/ Panowie.

Głosy - Panowie i panowie!

A bieta az swierdzi!

Dokadzi tego bycie! /gnar/

Wzgiętek Słuchajciu czeigodni panowie! /moiri roluo, z uo.
 maszawicem, - robotnicy nadstawajz uszu ekhawu, uci
 rocznizijz, spogledajz po sobie i tuzajz ty z uszdowu
 kauru/ Terra est rotunda et globosa. Ses est
 generosus. Lupus est rapax et insatiabilis.

Oto są, salachelui stuchare, oto są, rodkoue stowa
sividej panicej: Inespane Tyroeyniusse, najwiz
kuego mędra starozytowosci; stowa ustrowe i
wyjete z ewangelicemus - humanitaruych prawd maced
istuscie. Amen. A teraz, psanowie, wesciny
te stowa - i...

Głosy. Co tam stowa, stowa! -

Cigle tykho stowa! -

My chcemy pracy!

My chcemy zarobka! /gwar cioraz miłszy/

Węgielak /paletyczni/ Bracia moi! Ja.. ja Węgielak,
brat watek, krew ze krwi; kość z kości, ja
dam wam pracę, dam zarobek, dam ubrań
w rękach, dam współwzajemność, dam szkoły,
dam szpital, dam klasy przemowosci, dam
emerytury, dam ubezpieczenia, dam byt do-
stalusi, dam kapitały, dam wam swoboda!

Głosy. Daj, daj i daj!

Cigle nam daj! -

Cigle obiecuje!

A sam nic nie ma!

ricsi: „mauo ješ“, chleba latasiu“/

Wępielek /j. w/ Ciszej - ciszej.

Głosy Dawaj zarobek!

Daj chleba naszym ricesom!

Mielisiny go!

Odebrał nam wszystko!

Okradł - przybył!

Wępielek /włosowy/ Młosec - do sta dyabła!

Głosy Młosec ty sam sławie!

Młirrit go!

Prosz 2 uim!

A za teb że go! /kryk; ogromne u
rucają w usęgo czołkowi - Wępielek reska
ucieka w głąb scany!

Ignacy /retynuując; zachęcając goniących do porobka/

wiech go sam drwi ścisną!

Józef /wskazuje na hece; mówi głośno/ Panowie!

Uciszeć się, proszę o głos, panowie! /uspokajają
robotnicy wracają na troje wycpa/

Głosy Józef - czeładnik -

Kas czeładnik -

Stuchac! -

Niech mówi -

Niech Józef mówi. [Cisza]

Bracia! Jesteśmy ogromnie jesteśmy ciemni, to
 najlepszy dowód, jesteśmy porobili wodzie się za nos
 takim samym przybiciem. Chcemy się więc, paucowi,
 oświecajmy, unikajmy knaszy, oszczędzajmy,
 pracujmy, przedstawmy na trojcu - a wszystko
 to lepiej będzie. Co do uiał - co do pauców, to
 ocywicie - gdy idą ciższe esasy, gdy oni mniej u
 je - to trudno - i nam gorzej być musi, a przy
 to lepsze - to... miejmy nadzieję, że i nam lepiej
 będzie. Wpół w tasności, udratów - i dacie mi możność
 to nie od nas zależy, to cudze, to ich, to nie u
 Ale - moi bracia - możemy pragnąć, żeby ci pa
 owi byli dla nas lepszymi, żeby nam bliżsi,
 li dla nas względniejsi. (Światło księżycowe coraz
 różnicuje). Możemy życzyć sobie, aby ci pauc
 ni odgradzali się od nas niedostępnymi mu
 ai kapitałami, żeby w nas nie widzieli uciwo
 ków, maszyn, lub bydła... lecz ludzi, braci

swóich, żeby mihi sta was litoú, wspotencu i sercu
Niech na prosczek byl tylko nam dadek, a w
biednym kraju naszym mejki zgoła, wrosu
dobrobył, tota, zakwitnie tacznoś, jednoś, wlede
ras', bracia moi, rolbrynijsa; jelonu pracy us-
szej i rekta sama przyjcie! /Knybi, radoś,
mrawa, unisiceni/

Głosy. Viva! viva!

Niech żyje!

Niech żyje Józef!

W górę go! /ruszaj go z beczki/

Stary robotnik /na beczce/ panowie bracia!

Głosy. Cicho - cicho -

Nas stary chce mówić.

Niech mówi -

Stachanny! /cisza/

Stary robotnik Bardzo to wyzstho Tadru... /

Bóg, żeby tak było kiedy, ale co
co ty z nami dziś stanie? /głosy/

Józef. /po pracy stroui/ To już od
Jesieli chcecie wrócić do fabryki



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.